Nr. 260. Lwów. — Niedziela dnia 11 listopada. **Rok 1888**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B 25 p Św. Marcina B. Jutro: Marcina P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 10 Zachód „ „ 4 „ 20 | Długość dnia g 9 m. 10 Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Komisja Izby posłów dla spraw prasowych w obecnej sesji odbyła pierwsze swoje posiedzenie przedwczoraj. Przedmiotem obrad był wniosek posła Foreggera o zniesieniu opłat rządowych, ciążących dotąd na dziennikach, kalendarzach i innych wydawnictwach perjodycznych. Na zapytanie wnioskodawcy, jakie stanowisko zajmuje rząd w sprawie zniesienia tych opłat, odpowiedział radzca ministerjalny Chiari, iż obecnie nie mógłby rząd zgodzić się na zniesienie stempla od gazet. Z odpowiedzi tej powziął pos Foregger przekonanie, że rząd nie zasadniczo, lecz jedynie ze względów utylitarnych na teraz przeciwny jest temu wnioskowi, więc zapytał, czy ministerstwo skarbu, pomne obietnicy danej w r. 1884, byłoby skłonne przychylić się do wniosku, gdyby za ubytek w dochodach, powstały przez zniesienie stempla od dzienników, dano mu inne równoważne źródło dochodów. Mogłoby to tem łatwiej nastąpić, gdyż ten stempel przynosi skarbowi państwa nie wiele więcej jak miljon rocznego dochodu, kiedy stempel od kalendarzy, które po książkach do nabożeństwa znajdują najliczniejsze rozpowszechnienie, przynosi tylko 126,000 zł. dochodu.

Pos. Schuklje nie jest w zasadzie przeciwny zniesieniu stempla od gazet, ale nie uważa obecnej chwili za stosowną, kiedy istnieje jeszcze wiele podatków, dotkliwie uciskających ludność. Sądzi przeto, iż teraz było przedwczesnem wchodzić w szczegółową rozprawę nad wnioskiem pos Foreggera, lecz wnosi uchwalić rezolucję do rządu, aby z chwilą uregulowania finansów monarchji i usunięcia podatków, najdotkliwiej gniotących ludność, przedstawił parlamentowi wniosek na obniżenie stempla od gazet.

W obec tego wniosku przedstawili zastępcy rządu, że stempel ten, dając kasom państwa co roku wyższe o 5 prct. rosnące dochody, nie musi być tak bardzo uciążliwym dla dziennikarstwa, bo widocznie rozwija się ono potężnie, tak, iż w przeciągu ostatnich lat dwudziestu zdwoiła się liczba egzemplarzy pism perjodycznych.

Przeciw temu wystąpił pos. Engel, a na dowód, jak opłata stempla krępuje rozwój dziennika, przytoczył *Pražsky Dennik*, który zwolniony od stemplowania swoich egzemplarzy, rozsyła je w liczbie 50,000, wnosi przeto poprawkę do rezolucji pos. Schukljego, aby rząd w równej mierze zastósowywał przepisy stemplowe do wszystkich wydawnictw dziennikarskich.

Po zamknięciu rozprawy przyjęto rezolucję posła Schukljego, a odroczono do następnego posiedzenia głosowanie nad wnioskiem posła Engla.

Równocześnie odbyła także pierwsze posiedzenie komisja dla podatku konsumcyjnego, a po wyrażeniu żalu z powodu śmierci przewodniczącego pos. Smarzewskiego, wybrano przewodniczącym dr. Mengera, a jego zastępcą pos. Chamica.

Dr. Menger odczytał następnie sprawozdanie o reformie podatku konsumcyjnego dla miast i wsi. Zmiana proponowana przez sprawozdawcę zasadza się na odmiennej repartycji podatku po wsiach i na zmianie dotychczasowej taryfy dla miast. Zastępca rządu radzca sekcyjny Baumgartner oświadczył, iż rząd nie zgodzi się na repartycję podatku po wsiach, zaś proponowaną zmianę taryfy dla miast może przyjąć z małemi poprawkami. Projekt ustawy dla miast zamkniętych uważa rząd za przedwczesny, bo pod tym względem nieukończono jeszcze rokowań z gminą miasta Wiednia.

Z Alzacji przyniosła dziś poczta wiadomość o szeregu „niesłychanych wykroczeń“, jak powiada *Strassburger Post* — „zuchwałych buntów“ jak poprawia *Gazeta Kolońska*. Rzecz tak się miała. Dnia 6 b. m. odbył się w Alzacji pobór rekruta; był to — jak co roku od lat ośmnastu — dzień płaczu w całym kraju. Nowobrańców, otoczonych wojskiem, spędzono na stacje kolejowe, zapełnione tłumami bolejącego ludu, i stąd ich wysyłano w głąb Niemiec, gdzie mają się wyćwiczyć w wojennem rzemiośle i w miłości dla nowej ojczyzny. Późnemi pociągami przybyło do Altkirchenu równocześnie dużo rekrutów i ludu zebrała się tu moc wielka. Zwykle sceny pożegnania były nieme, ale tym razem z niewiadomej przyczyny powstały dzikie krzyki i przekleństwa co widząc władza zabroniła nowobrańcom mięszać się z tłumem. W skutek tego powstało w nim mruczenie, a potem on przerwał łańcuch, utworzony przez żołnierzy. Natenczas rozkazano żołnierzom nasadzić bagnety na strzelby i wykonano atak. Tak przywrócono porządek. „Do wielkiego nieszczęścia wprawdzie nie przyszło — powiada *Gaz. Kolońska* — ale przyszłoby nieuniknienie, gdyby wyzywania tłumu choć odrobinę więcej rozdrażniły żołnierzy“.

„Niesłychane wykroczenia“, czy też „zuchwałe bunty“ — jak kto woli — przybrały o wiele większe rozmiary w Illfurcie. Tam tłum otoczył wagony, krzycząc i płacząc. Urzędnicy, żołnierze i oficerowie prosili lud o ustąpienie, a gdy łagodne przedstawienia nie pomogły, wzięto się do innych sposobów, które widocznie tłumowi się nie podobały. Ktoś nad samem uchem pana oficera krzyknął: „*Vive la France!*“ Więc pan oficer dobył szablę i chlasnął nią przez głowę owemu ktosiowi. To było hasłem do smutnej sceny. Tłum zawołał *vive la France!* i rzucił się na żołnierzy. „Z pomocą całej służby kolejowej oczyszczono dworzec, przemocą, a z wielkim trudem“ — krótko donosi *Strassburger Post* i niżej jeszcze lakonicznie dodaje: „Na koszarowym dziedzińcu w Milhuzie wykroczenia przybrały jeszcze większe rozmiary, a w wielu innych miejscowościach także były niepokoje.“

Tyle z niemieckich dzienników. Z tonu ich widać, że w opisach zachowują wielką rezerwę i może byłoby rade całkiem o wypadkach zamilczeć. Francuskie dzienniki niezawodnie przyniosą dokładniejsze relacje, a wtedy się dowiemy jakim kosztem krwi przywrócono porządek.

Z Petersburga donoszą, że jak przed paru laty, tak znowu teraz wziął w rządowych sferach górę prąd bardzo nieprzyjaźny Finlandji. Wiadomo, że kraj ten ma własną konstytucję, senat i sejm, wojsko (bataljony strzelców) i monetę, odrębny kodeks i własny budżet. Kilka już razy porywano się odebrać to wszystko Finlandczykom, ale oni ogromnie zręcznie umieli zawsze rozbroić cara, gdy on do nich przyjeżdżał z zamiarem ukrócenia praw. Niedawno zaszła historja, o której donosił nasz petersburski korespondent. Było to podczas pobytu cara na Kaukazie. Z ministerjum wojny wyszedł rozkaz przeniesienia finlandzkich strzelców na Litwę. To się sprzeciwia konstytucji, która orzeka, że strzelcy stanowią narodowe wojsko Finlandji i mogą być używani tylko do obrony własnego kraju i z granic jego nie powinni wychodzić. Jeneralny gubernator Finlandji, hr. Heyden, znany bohater wojny rosyjsko-tureckiej w Azji Mniejszej, nie wypełnił rozkazu ministerjalnego. Otóż to rozdrażniło petersburskie sfery, które tym razem postanowiły kark skręcić finlandzkiej konstytucji i kraj poddać takiej samej metodzie „objedinienia“, jaką zastosowano w Ziemiach polskich i w guberniach nadbałtyckich. Wypracowano już plan kampanji russyfikacyjnej, który będzie przeprowadzony przez ks. Dundukowa-Korsakowa, bo on z Kaukazu ma pójść na miejsce hr Heydena.

W ten sposób carat na wszystkich swych kresach niebacznie tworzy sobie wrogów w miejscowej ludności.

Francuska parlamentarna komisja, wybrana dla rewizji konstytucji, uchwaliła, jak to wiemy z telegramu, większością sześciu głosów przeciw czterem, że rewizja konstytucji powinna być dokonana przez specjalnie w tym celu zwołaną konstytuantę. Otóż konstytucja z r. 1875 nie zna żadnej konstytuanty, ona postanawia, że wszelkie zmiany w konstytucji powinny się dokonywać przez kongres, t. j. przez zgromadzenie, złożone z senatu i izby deputowanych. Zatem gabinet Floqueta, jeśli pragnie stać na gruncie konstytucyjnym, powinien zaprotestować przeciw komisyjnej uchwale, przeforsowanej przez jego własnych przyjaciół, radykalistów. Gdyby on tego nie uczynił, co jest możliwe, i gdyby izba akceptowała komisyjną uchwałę co także prawdopodobne, natenczas niezawodnie oprze się senat, a w ostateczności całą sprawę pogrzebie veto prezydenta Carnota, który jest przeciwnikiem wszelkiej rewizji. Natenczas zadanie komisji samo przez się skończy się niczem, a Floquetowi wypadnie wypełnić dane przyrzeczenie, że ustąpi, jeśli nie przejdzie jego projekt rewizji. Dla Francji żyjącej z dnia na dzień, dla niej, która teraz dba jeno o to, żeby się udała przyszłoroczna światowa wystawa, także załatwienie kwestji rewizyjnej byłoby na razie najlepszem. Po Floquecie przysiedłby gabinet zabarwiony oportunistycznie i ontby utrzymał się u steru do przyszłej jesieni, kiedy się odbędą walne wybory do parlamentu. Co zaś będzie potem, to już nie obchodzi dzisiejszych arendarzy Francji.

Paryskie bonapartystowskie dzienniki ogłaszają wymianę listów pomiędzy demokratycznobonapartystowskim komitetem a pretendentem do cesarskiej korony, ks. Wiktorem Napoleonem. Tamten proklamuje swą niezmienną wierność demokratycznej idei plebiscitu i twórcom jej, napoleonidom, — ten zaś dziękuje za te obawy wierności, za hęcą do ścisłej zgody, do organizacji jeszcze silniejszej i do walki, która niezawodnie da zwycięstwo, bo taka piękna, demokratyczna, plebiscytarna idea, krystalizująca się w wyrazach „naród-monarcha!“ nie może być pokonana. Dziwić się tylko trzeba, że takie frazesa są wypowiadane z całą powagą. „Naród monarcha“, rządzący przez swego plenipotenta cesarza, toć to pole do wszelkich niespodzianek, między którémi najmniejsza, — despotyzm à la Napoleon III.

Zródło wątpliwe, lubujące się w sensacji, *Daily Telegraph*, podaje z Petersburga następujący telegram:

„Jenerał Hurko doniósł ministrowi spraw wewnętrznych, że odkrył ogromny rewolucyjny związek, pokrywający całe Królestwo Polskie. Dwudziestu trzech studentów akademji rolniczej (puławskiej szkoły?), wielu sędziów śledczych i innych rządowych urzędników, przeważnie Rosjan, należało do tego związku. Aresztowano ich i osadzono w warszawskiej cytadeli, gdzie niebawem staną przed sądem wojennym. Ten związek rewolucyjny wydał przed paru dniami odezwę, w której ubolewa, że się nie powiódł zamach na życie Aleksandra III pod Kutaisem, i grozi, że zamachowe próby będą się powtarzały dopóty, dopóki nie stanie się zadość słusznym żądaniom narodu“.

Jednocześnie *Daily News* donoszą z Odesy, że sebastopolska policja odkryła spisek na życie cara; zamach miał być wykonany w chwili powrotu jego z Kaukazu.

Obie wiadomości zakrawają na bajki.

Korespondencje.

Warszawa 4 listopada.

(P.) Znowu wystawa! — w zeszły o ósmej wieczorem otwarto ją w salach Muzeum przemysłowego. Przemysłową też jest, a urządzono ją z większą skalą od poprzednich ekspozycyj nie jako specjalnych, bo obejmujących jakiś jeden dział produkcji jak np. była wystawa tkacka. Takie specjalne wystawy są niezaprzeczenie pożyteczniejsze, bo na nich dokładnie śledzić można rozwój danej gałęzi przemysłu; ale Zarząd Muzeum przykre zrobił doświadczenie właśnie na tej tkackiej wystawie, że one ani publiczności się nie podobają, ani przemysłowców nie zachęcają do udziału. Wszyscy we wszystkiem lubimy rozmaitość, choćby ona mniej była pouczającą. Więc czyniąc zadość temu gustowi, Towarzystwo popierania przemysłu i handlu urządziła tym razem opis całego przemysłowego świata naszego. Do spółu stanęło stu czterdziestu małych i wielkich fabrykantów, ubiegających się o lepsze z zapałem, na razem wystawa wyszła bardzo dobrze, przedstawia się pokaźnie, w niektórych działach nawet imponująco, miejsca zajmuje dużo i publiczność i ściąga tłumy. Zatem wszystko w porządku a korzyść przyjdzie mniej będzie ta, że przypomnimy sobie swoje firmy.

Wogóle nie jestem wielkim admiratorem wystaw ale za teraźniejszą dziękuję Bogu Mojemu przynajmniej powoli nam zapomnieć o astronomji. Bo — jak gdyby nie było nic lepszego do czynienia! — całkowicie poświęciliśmy uwagę zaćmieniu słońca na księżycu. Dzienniki się rozpisywały, starając się przeniknąć tajniki życia lub niezycia na naszym bladym satelicie; feljetoniści haftowali na tej kanwie barwne desenie złożone z marzeń i dobrych chęci.. astronomicznych; tygodniki podawały widoki księżycowych okolic, — brakło tylko sprawozdań z zapału, wznieconego w młodzieży przez jakąś *divę* na pierwszorzędnej księży owej scenie.

Niezła rzecz powędrować po niebie, ale wtedy, gdy się na ziemi nie zaniedbało żadnego roboty. Tymczasem, niestety, ziemskie obserwator um pustką stoi — o codziennem życiu, jego sprawach i potrzebach — cisza, jak żeby społeczeństwa (albo jak *Prawda* p. Świętochowskiego powiada: „towarzystwa dwunożnych ssaków“) wcale nie było na naszym padole. A przecie ono jest i mocno niedomaga. Niedomaga na tego pan Świętochowskiego który tak sobie zobydził cywilizację z jej nabytkami w dziedzinie ducha, że się zapisał do „dwunożnych ssaków“, a postępując w tym kierunku pewno niebawem podwoi liczbę nóg. Niechby! ale po co młodzież za sobą ciągnie? To dla nas chyba ważniejsze od astronomji. Dalej niedomaga społeczeństwo nasze na tak zwanych „pozytywistów warszawskich“ wywracających koziołki po „racjonalnej filozofji“ która herezje plecie na stronicach *Życia*, a młodzież to wszystko pochłania. I to przecie ważniejsze od astronomji.

Wreszcie — niedomagamy na p. Apuchtina. Ten poprostu do rozpaczy doprowadza rodziców szykanami, którym w szkołach podlegać musi dziatwa. Najlżejszy objaw polskości lub przywiązania do własnej wiary jest niemal kryminalną zbrodnią. Prywatne pensje, męskie i żeńskie, są obowiązane mieć nauczycieli wyłącznie przez rząd upoważnionych do pedagogicznych zajęć, ale panu Apuchtinowi tego mało: on zaczął sam narzucać nauczycieli właścicielom pensjonatów.

Możecie sobie wyobrazić, jak to działa choćby tylko na prywatny interes właściciela czy właścicielki pensjonatu, a już nie mówię o tem, że moralna i pedagogiczna wartość tych protegowanych p. kuratora jest wielce podejrzana. O nią zresztą nikt nie pyta; były amator pedagogji był polakożercą, moskwiczem w duchu katkowowskim, z pewnością otrzyma posadę.

W rządowych naukowych zakładach także z tych samych pobudek odbywa się ustawiczne „oczyszczenie“. W przeszłym roku szkolnym usunięto 113 profesorów, jako niedość odpowiadających russyfikacyjnym wymaganiom. W bieżącym roku szkolnym już oddalono 109 nauczycieli. Na to zwrócono uwagę nawet w petersburskiej prasie, jako na postępowanie wielce szkodliwe dla nauki. Jedno tylko *Nowoje Wremia* pochwaliło p. Apuchtina, bo „oświata wymaga wciąż odnawiania i potrzebuje świeżych sił dla dobra uczących się i nauki.“

Z Wilna donoszą, że z polecenia jeneralnego gubernatora Kochanowa podali się do dymisji ostatni już na Litwie Polacy marszałkowie szlachty: hr. Scipio-Romer, hr. Zyberk-Plater i Puzyna.

Wiedeń 8 listopada.

(?) Zjednoczona niemiecka lewica! Dokonane pod tą nazwą połączenie dwóch klubów lewicy uzurpowało sobie nazwę, która nie jest prawdą. Najpierw po lewicy niemieckiej, pozostają jeszcze dwa kluby osobne, które się nie przyłączyły do zjednoczenia, mianowicie antysemici i niemieccy narodowcy. Z drugiej znów strony do prawicy należą grupy hr. Hohenwartha i ks. Liechtensteina, które są przeważnie niemieckie, wreszcie klub hr. Coroniniego jest w połowie także niemiecki. A zatem Niemcy nie znajdują się tylko po lewicy, a nawet z klubów lewicy tylko dwa się połączyły. Nie ma zatem ta zjednoczona grupa prawa ani do monopolu nazwy „niemiecka“, ani też do twierdzenia, że jest całą lewicą. Prawdą byłaby tylko nazwa „połączona część niemieckiej lewicy.“ Przybrano jednak szumną nazwę, żeby na zewnątrz wyborcom imponować. Niemniej wszakże grupa ta jest silną, a w parlamencie najsilniejszą.

Wprawdzie nie zmienia to wcale stosunku stronnictw. Dawniej tworzyła istotnie cała niemiecka lewica jedną grupę, a stan rzeczy był ten sam co i dzisiaj. Później kiedy grupa, dzisiaj połączona, składała się z dwóch klubów, to rozdział ten tak samo nie wpływał na sytuację jak i wpłynie na nią teraźniejsze połączenie obu klubów, gdyż i przedtem one oba zawsze przeciw rządowi głosowały. Jedna wszakże może będzie różnica. Oto dawniej przy każdej sprawie przemawiali zawsze mówcy z obu grup. Jeżeli więc dzisiaj połączenie ich sprowadzi ten skutek, że w miejsce podwójnej liczby przemawiać będzie pojedyncza liczba mówców, bo wysyłać ich będzie zjednoczona grupa, to obrady na tem tylko skorzystają. Innych korzyści, znaczenia lub niekorzyści z tego faktu połączenia nikt wyciągnąć nie zdoła. Odpadło z nazwy słowo „austrjacka“, lecz to nie ma znaczenia, gdyż właśnie połączenie sprawia, że grupa cała ulegając większości, musi być austrjacką, musi bodaj pozory zachowywać. Przymiotnik „niemiecki“ był i dawniej, wskazuje on na walkę narodowościową, więc tylko na fakt istniejący, na który, tylko czas pomoże, gdy zajadli i ambitni przewódzcy niemieccy stracą mir lub wymrą, a ludność niemiecka z tem się pogodzi, że państwa dla siebie monopolizować nie może.

Rokowania delegata rumuńskiego p. Duca z rządem tutejszym w sprawie kolei lwowsko-czerniowieckiej doprowadziły do tego rezultatu, że uregulowanie wszystkich pytań — które powstają i które należy załatwić w skutek tego, że rząd rumuński część tej kolei pod zarząd państwowy obejmuje — nastąpi w drodze dodatkowego protokołu do konwencji z r. 1881, która na dziesięć lat była zawartą. Protokół ten będzie tworzyć jej część integralną, będzie zatem obowiązywać do 21 lutego 1891. Rząd rumuński przygotowuje dotyczące instrukcje dla p. Duca, który z niemi ponownie do Wiednia przyjedzie.

Radzca kolejowy br. Gostkowski znany już w świecie uczonym z wielu nader cennych prac, miał w towarzystwie dla techniki balonowej wykład o teorjach grawitacji. Wykład ten wywołał wielkie zajęcie, tem bardziej, że znalazł się w auditorjum prof. uniwersytetu Schlesinger, którego teorje, jako trącące spirytyzmem, prelegent krytykował, a p. Schlesinger otrzymał głos do replikowania. Uchwalono, żeby br. Gostkowski przygotował drugi wykład o teorji jakiegoś rosyjskiego profesora, którą uważa za najlepszą, a prof. Schlesinger zapowiedział, że będzie oponował. Br. Gostkowski ogłosił także w piśmie dla techniki oświetlenia artykuł wykazujący, że wiadomości o rozgłoszonym motorze Keeleja, wydobywającym siłę za pomocą fal głosowych są bezpodstawne i naukowo uzasadnić się nie dadzą.

Miesięcznik *Ornis* wydawany pod protektoratem arcyks. Rudolfa, zawiera w ostatnim zeszycie rozprawę pod tyt. „Liste des oiseaux observes depuis 50 ans dans le Royaume de Pologne — par P. Taczanowski.

Stosunki walutowe w Rosji.

Z chwilą kiedy zamieszczona przez p. Wisznogradzkiego konwersja długu państwowego Rosji stanęła na porządku dziennym spraw finansowych Europy, a rokowania o nię rozpoczęto równocześnie w Paryżu i Berlinie — nanowo wy-

---

5)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył
Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy)

La Pietà, było drugiem z rzędu dziełem Michała Anioła, a pytanie cudzoziemca uzasadnionem, a raczej do wytłumaczenia.

Podpis został wyryty, lecz każdy z patrzących nie czytając go nawet a ujrzawszy rzeźbę, wykrzyknąć musi: To Michał Anioł.

Wkrótce w sprawach osobistych powrócił do Florencji. Za pobytu swego tamże, wykonał z jednego ogromnego bloku marmuru kolosalną statuę Dawida.

Michał Anioł osiągnął 25 lat życia; mimo wiek tak młody był już skończonym despotą; od nikogo nie znosił żadnych rad ani uwag, objawiającego ostry sąd lub krytykę, smagał ironją bez miłosierdzia.

Doświadczył tego na sobie stary Soderini, mimo, że był gonfalonierem Florencji.

Poczciwy Soderini, słaby polityk, chciał się zabawić w znawcę sztuki; nie omieszkał więc wypowiedzieć zdanie swoje o Dawidzie.

— Mistrzu — rzekł — statua piękna, lecz... lecz... nos stanowczo za gruby...

— O! jeśli tylko o to chodzi — odrzekł z hipokryzją Michał Anioł — łatwo temu zaradzić; i wziąwszy w dłoń nieco prochu marmurowego, dał kilka uderzeń młotkiem, nie naruszając wcale nosa.

— Teraz doskonale — zawołał uradowany Soderini — dałeś mu życie.

— Wam je on panie zawdzięcza — zawołał z uśmiechem Michał Anioł.

Soderini zachwycony Dawidem, ofiarował mistrzowi 300 talarów florenckich polecając ozdobienie sali obrad.

Połowę sali oddano Michałowi Aniołowi, drugą Leonardowi da Vinci.

Leonard przedstawił w swym obrazie zwycięstwo odniesione nad Piecininem, dowódzcą wojska księcia medjolańskiego.

Na pierwszym planie wśród zamięszania i skotłowania ludzi i koni, uwidocznionem było zdobycie nieprzyjacielskiej chorągwi.

Michał Anioł miał przedstawić epizod z wojen Pizańskich. Bitwa w zbroi i ubraniu walczących żołnierzy, małe przedstawia pole popisu dla malarza celującego w przedstawieniu nagiego ciała; Michała Anioła genjusz znalazł jednak wyjście z tego położenia i rzecz swą przedstawił następująco:

W dzień letni, skwarny, wojownicy florentyńscy kąpią się w Arn, w tem nieprzyjaciel robi wypad; na widok niespodziewanego nieprzyjaciela powstaje krzyk, zamęt chaos.

Wyskakują więc z wody, bieżą do broni zostawionej i rozrzuconej bezładnie na brzegu rzeki, potrącając się i przewracając.

Inni pośpiesznie wkładają ubranie na swe mokre ciała.

Warczą bębny, grają trąby, na twarzach malują się wszystkie uczucia: niecierpliwość, zdumienie, gniew, przestrach, rozpacz na przemiany.

Okazanie się tego dzieła wywołało nie podziw, ale po prostu zdumienie; coś podobnego świat dotąd nie oglądał. Całe Włochy poruszyły się jak kopiec mrówek. Florencja stała się Mekką, do której, prócz zwykłych śmiertelników pielgrzymowali: Ghirlandajo, San Gallo, Granacci, André del Sarto, Sausovino, Rosso, Perni del Vega i sam Rafael Sanzio! Cały ten areopag największych mistrzów, młodzi czy starzy, mistrze-li czy uczniowie, wszyscy w milczeniu i zdumieniu składali hołd najwyższemu mistrzowi, który jednym olbrzymim krokiem przebiegł całą przestrzeń piękna w sztuce i stanął u jej kresu, gdzie Bóg wszechmocny swą reką napisał: Dotąd a nie dalej!

Benvenuto Cellini pisze o tym kartonie: „Dopokąd obraz ten istniał, był on szkołą całego świata. Chociaż Michał Anioł wykonał później kaplicę Juljusza II, nigdy już więcej w życiu nie wzniósł się do takiej w malarstwie doskonałości, jaką osiągnął w tem arcydziele.

Dla zazdrosnych była to jedyna chwila zasztyletowania Michała Anioła.

To jednak zemście nie wystarczało; prędzej czy później mistrza uprzątną, lecz arcydzieło przygniatające ich swym ogromem, pozostałoby nieśmiertelne! Arcydzieło tedy zapłaciło za mistrza.

Roku 1512, wśród rozruchów i przewrotów spowodowanych restauracją Medyceuszów, Baccio Bandinelli, haniebnej pamięci łotr, zakradł się do sali, gdzie się znajdowało arcydzieło, kilkunastoma cięciami sztyletu pokrajał je w kawały, zdeptał nogami, i strzępy wyrzucił na ulicę.

Benvenuto pisze o tem: „Zaprzysiągłem mu zemstę, śmierć, gdziekolwiek bym go spotkał. Na placu św. Dominika ujrzałem go jadącego na małym osiołku; spostrzegłszy mnie Bandinelli, zbladł jak trup i począł trząść się jak we febrze. Zrozumiałem, że byłoby to nadto wielką podłością mordować tego nędznika, darowałem mu życie, mówiąc:

— Nie bój się, nędzny tchórzu! nie jesteś godzien mojego sztyletu!“

IV.

Aleksander VI umarł a na opróżniony tron Piotrowy wstąpił Juljusz II, człowiek ogromnej ambicji, żelaznego charakteru, dumny, wyniosły, niezłomny, żądny sławy i panowania, porywczy, nieznoszący uporu, miażdżący wszystko co mu w drodze stanąć się odważyło.

Jeden rys odmaluje całego człowieka. Gdy Juljusz II polecił Michałowi Aniołowi wykonanie swego posągu, temi doń przemówił słowy:

— Zrobisz posąg mój z bronzu olbrzymich rozmiarów i umieścisz go w portyku kościoła św. Petronjusza; oto masz 1000 dukatów na pierwsze wydatki, a ilekroć zapotrzebujesz pieniędzy, wprost udaj się do mnie; jak najprędzej wykonaj model, któryby był godnym Juljusza II i Michała Anioła.

— Model mam już w głowie! — zauważył Michał Anioł. — Wasza Świątobliwość prawicą swą udzielasz błogosławieństwa, w lewej zaś umieszczę książkę.

— Co? książkę? książkę! — przerwał mu porywczo Juljusz II — na św Piotra! nie znam się na bazgraninie, podczas gdy z mieczem obchodzić się umiem jak najbieglejszy z was.

Po kilku dniach przyszedł do pracowni mistrza, zobaczyć o ile postąpiła robota, i rzekł z uśmiechem:

— Bardzo dobrze! powiedz mi tylko, czy ta statua błogosławi, czy przeklina?

— Grozi swemu ludowi, gdyby się odważył być nierozsądnym — odrzekł Michał Anioł.

Rzeczywiście lud nie był rozsądny, bowiem w r. 1511 rozbił w kawały posąg Juljusza II.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Przez kilka miesięcy myślał Juljusz nad dziełem, które chciał Michałowi Aniołowi do wykonania poruczyć.

Pragnienie sławy i wielkości było u niego bezgranicznem; zapomniawszy słowo Boże: *Regnum tuum non est de mundo*; marzył o nieśmiertelności ziemskiej. Nakoniec zrobił wybór.

Zawoławszy Michała Anioła do siebie, tak doń przemówił:

— Gdybyś miał wykonać nagrobek dla Juljusza II, jakbyś to uskutecznił?

Po chwili namysłu odpowiedział Michał Anioł:

— Przedewszystkiem wielkość grobowca musiałaby odpowiadać wielkości Papieża, który go wykonać poleca. Miałby kształt równoległoboku o trzydziestu stopach długości, na piętnaście szerokości, wysokość jego wynosiłaby około czterdziestu stóp. Czterdzieści postaci nie licząc płaskorzeźb, wzbogaciłoby mauzoleum uwieńczone grupą figur przedstawiających apoteozę Waszej Świątobliwości. Cztery alegorje zwycięztwa: dwie męzkie, dwie żeńskie stałyby po bokach monumentu, gniotąc swemi stopy niewolników i buntowników. Szesnaście postaci, siedm do ośm stóp wysokich, przedstawiałyby podbite prowincje i uwięzione cnoty przykute łańcuchem do grobowca tego, który pogromił pychę pierwszych, a był przedstawicielem ostatnich. Ośm olbrzymów, dwanaście stóp wysokich, wieńczyłoby najwyższy szczyt atyki. Po obu mniejszych bokach byłyby wejścia; wewnątrz zaś rotunda, w środku której znajdowałby się sarkofag.

(C. d. n.)

łoniła się sama przez się kwestja walutowej polityki Rosji — i jej chwilowego długu, w kształcie not puszczonych w obieg bez pokrycia kruscowego. Już w r. 1876 dług ten, dosięgał sumy 566 mil. rubli, bo na obiegową ilość not 797 mil. rubli, bank państwowy nieposiadał większej rezerwy metalowej jak 231 mil. rubli. Rezerwa ta przedstawiała więc jeno jako 29 prct. obiegu, a za 100 rubli złotem płacono 127 rubli papierowych. Wnet później przyszła wojna wschodnia. Skarb państwa zwrócił się przeto o pomoc do Banku i na cele wojenne podjął dalszych 544 mil. rubli. Równocześnie zapas kruszcowy obniżył się na 180 mil. rubli i stanął w stosunku do obiegowej ilości not jak 1 do 14, gdyż zwyczajny obieg not zmniejszony do kwoty 724 zwiększył się wydatkami na wojnę o 544 i doszedł do kolosalnej cyfry 1268 mil. rubli, a za 100 rubli złotem musiano już płacić 160 rubli papierowych. Od tego kulminacyjnego punktu w walutowych stosunkach Rosji rozpoczyna się perjod, w którym skarb państwa widząc zachwianie swojego państwowego kredytu bierze się całkiem poważnie do poprawy równowagi walutowej. Zarządza więc przedewszystkiem rozdzielenie obiegu not na zwykłą cyrkulację i nadzwyczajną, powstałą z danych przez Bank zaliczek na cele wojenne, i zawiera z nim układ o umorzenie tego wiszącego długu. Dług ten z 1 stycznia 1881 wynosił już tylko 417 mil. rubli — spłacono więc bezwłocznie 17 miljonów, a obowiązano się resztę spłacić w 8 rocznych ratach po 50 mil. rubli. Układ ten dotrzymywano ściśle, a pierwszę ratę, płatną z końcem r. 1881 umorzono puszczeniem w obieg pięcio procentowych obligów państwowego długu, spłatnych do lat 37. Następną ratę umorzono z oszczędności skarbowych, dalsze zaś spłacono Bankowi pięcioprocentową rentą złotą, którą Bank odsprzedawał na targu berlińskim, a dziś stopniał dług bieżący do do Banku na 50 mil. rubli, płatnych z końcem r. 1888.

W obec tego zdawało się naturalnem, iż w miarę spłaty bieżącego długu państwa, istniejącego pod formą nadetatowego obiegu not, ten obieg musiał się zmniejszać i obecnie odpowiednio do wysokości tego długu zeszedł dziś do poziomu 50 mil. rubli. Tego nie uczyniono wcale. Wycofano wprawdzie z obiegu w latach 1884—6 not za 87 mil. rubli, lecz z 1 lipca 1887, kiedy dług wynosił już jeno 100 miljonów, nadzwyczajny obieg not stał zawsze jeszcze na poziomie 330 mil. rubli, więc z kwotą 330 miljonów nie był krytym ani zapasami kruszcowemi, ani zobowiązaniami skarbu państwa. Aby choć w części usunąć tę anomalję, ukazem z 10 lipca 1887 zarządzono zwiększenie rezerwy kruszcowej o 40 mil. rubli złotem i polecono je zakupić z obrotowych kapitałów banku. Ukaz ten spełniono płacąc za 40 miljonów złotem prawie 64 miljonów rubli papierowych, a więc z dysażjem za rubla po 60 kopiejek.

W skutek tego podniósł się znów zapas kruszcu do kwoty 211 mil. rubli a w obec obiegu not w sumie 1046 mil. rubli, doszedł zaledwie do 20 to procentowego pokrycia obiegu, lecz zarazem umniejszyły się dotkliwie fundusze banku przeznaczone na eskont i zaliczkowanie depozytów. Ubytek ten odczuł silnie bank w roku bieżącym z chwilą ożywienia się wywozu zboża, a nie mogąc sprostać stawianym żądaniom handlu przedstawił tę sprawę ministrowi skarbu, żądając upoważnienia do zwiększenia emissji not. Rząd nie uwzględnił jednak tej prośby, lecz składając dwukrotnie w sierpniu i wrześniu by po 15 mil. rubli złotem umocował bank do wypuszczenia w obieg dalszych 30 mil. papierowych rubli Z 1 października b. r. przedstawił się tedy obieg not rosyjskich w liczbie 1076 miljonów a zatem w stosunku do zapasu kruszcowego wynoszącego 241 miljonów miały się te noty jak $22^1/_2$ do 100.

Katastrofa w Montreux.

Montreux 6 listopada.

Komu nieznana choćby z opisu urocza miejscowość nad brzegiem Genewskiego jeziora, w której bawi co roku kilka tysięcy osób ze wszystkich krajów świata dla poratowania zdrowia, albo zobaczenia cudownej, jak sen okolicy?

Montreux natchnęło lutnię Rouss'a, Byrona, Wiktora Hugo; tu się urodziła w głowie Słowackiego „Lilla Weneda," tutaj Mickiewicz z Odyńcem i Krasińskim do przyszłych swoich arcydzieł czerpali natchnienia, tutaj wybitni mężowie stanu używali wczasu po trudach, tutaj nareszcie częstym był gościem J. I. Kraszewski, dokąd też dążył, żeby ostatnie chwile życia tu przepędzić, kiedy go nagle zaskoczyła śmierć w Genewie.

W obec ogromnego napływu najwykwitniejszej ze świata całego publiczności, nigdzie może duch przedsiębiorczy tego wieku nie rozwinął się z takim zbytkiem i śmiałością, jak tutaj. Niewielki brzeg jeziora musiał pomieścić wspaniałe hotele i terasy, obok gościńca kamiennego stanęła szosa kolei żelaznej. Nie wystarczy a komunikacja statków parowych, kursujących ustawicznie na jeziorze, ani kolej żelazna, ani setki dorożek, ani armja welocypedów; więc na wąskim gościńcu stanął jeszcze tramwaj elektryczny, łączący ze sobą urocze wioski i miasteczko Vevey i liczne hotele.

Tramwaj ten elektryczny stał się przyczyną katastrofy, o której mam pisać.

W miejscowości Vernexa, naprzeciwko hotelu „du Cygne" na wysokości kilkuset metrów, wymurowany był zbiornik wody potrzebnej do wytwarzania elektryczności, o grubych ścianach, dwadzieścia pięć metrów długi — prawie tyle szeroki i wysoki. Przy budowie tego zbiornika, nie uwzględniono należycie stosunku siły ciśnienia wody do wytrzymałości ścian jego — zwłaszcza, że siłę ciśnienia pomnożyć jeszcze należało przez olbrzymią siłę słupa wody ze znacznej wysokości rurą do zbiornika napływającej. Snać nie przeczuwano, jakich rozmiarów nieszczęścia może stać się niedbalstwo takie przyczyną.

Dzisiaj o godzinie 5 z rana usłyszeliśmy grzmot, jakby kilku naraz piorunów — potem szum okropny, a po chwili trąbkę alarmową i jęki dzwonow, oznajmujące okropną katastrofę. Cała ściana zbiornika została z szaloną gwałtownością wysadzoną! Siedm miljonów litrów wody, wylało się naraz ze zbiornika, niosąc ze sobą olbrzymią masę kamieni i drzewa. Okropna, niwecząca wszystko po drodze siła, przeleciała piorunem zniszczenia przez przestrzeń kilkuset metrową, nie uważając na żadną przeszkodę i w przeciągu dziesięciu minut, utonęła w nurtach spokojnego jeziora, zostawiając za sobą — cmentarzysko porwanych wirem domów i w gruzach pogrzebanych mieszkańców — z korzeniem wyrwanych sadów, ogrodów i winnic, zasypanych morzem kamieni, błota i wszelakiego rumowiska.

Kilka chwil po wypadku byłem już na miejcu katastrofy. Obraz to straszny, pełen okropnej zgrozy! Z pomiędzy gruzów i błota wydobywano zwłoki ludzi! Bryły kamienne, dwucetnarowe, niebotyczne drzewa wyrwane i porwane z korzeniami, leciały z wysokości 350 metrów z taką siłą, że całe domy w okamgnieniu równały ze ziemią, zalepiając szczeliny piaskiem i namułem. W jednem miejscu znaleziono niewiastę z małem nieżywem dzieckiem na ręku, dawała jeszcze znaki życia, więc odwieziono ją z gromadą pokaleczonych do szpitala.

Jakiś Anglik, którego straszny wir porwał nad brzegiem jeziora, stracił przytomność i utonął w jeziorze; w innem miejscu rodzina szukała pięciorga dzieci, pogrzebanych w gruzach zwalonego domu!

Na drodze przy bramie hotelu du Cygne znaleziono dziecko nieżywe; trochę dalej, człowieka z pogruchotanemi kościami! I tem nieszczęściem kierowała moc B ża, że fala niszcząca szła stroną najmniej zabudowaną i że działo się to o brzasku, bo we dnie panuje tam ruch wielki, a nie byłoby czasu salwować się ucieczką.

Dotąd odgrzebano 10 osób zabitych.

W tej chwili na miejscu wypadku krzątają się setki robotników, za parę godzin oczyszczą żelazną drogę, naprawią przerwaną szosę kolejową i niebawem domy powstaną z gruzów, ogrody założą się z dawnym wdziękiem i tramwaj elektryczny dawnym trybem przebiegać tędy będzie; tylko na cmentarzu wyrośnie kilka mogił, które pochłoną niewinne ofiary katastrofy dzisiejszej.

Leopold Lityński.

Mały Fejleton.

Bombardowanie atomów.

Dzienniki całego świata zajmują się gorliwie nowym wynalazkiem, z którym poznajomiliśmy już naszych czytelników.

Mówimy tu o odkrytej przez Amerykanina nowej sile, która prawdopodobnie zastąpi.. parę i elektryczność!

Gdy swego czasu pomysły Watta nad garnkiem kuchennym zaprzątały uwagę ludzi uczonych w Anglji, wynalazek zastosowania pary wróżył nawet najbujniejszej wyobraźni daleko mniej świetną przyszłość, niż ją obecnie zdaje się mieć zapewnioną olbrzymie odkrycie Amerykanina.

Wiadomem jest powszechnie, że istnieje łączność pomiędzy tonami, tj., że one sobie wzajem odpowiadają. Znanem jest ciekawe doświadczenie, według którego, jeśli położymy cztery kawałki papieru na 4 strunach instrumentu smyczkowego i uderzymy na fortepianie w nutę, odpowiadającą nucie jednej z powyższych strun, choćby w oktawie wyższej lub niższej, papierek spadnie, bo struna zaczyna wibrować i rozbrzmiewać, jakby ją kto poruszył. Inne zaś papierki pozostają na strunach swoich w spokoju.

Gdy szyba w oknie ma ton, odpowiadający jakiej nucie fortepianowej, to skoro na fortepianie nuta ta jest zagrana, szyba trzęsie i dźwięk wydaje. Im wyższa jest nuta, tem dźwięk jej szybszemi spowodowany został wibracjami powietrza. Niektóre są tak wysokie, że ich nie usłyszy ludzkie ucho. Granicą dosłyszalności naszej jest dźwięk o 75,000 wibracjach na minutę; jest to mniej więcej *C* w ósmej oktawie. W 9-ej, 10 ej i następujących oktawach ucho nasze nie dosłyszy tego *C*.

Niemniej jednak oktawy te matematycznie istnieją. Nietrudno bowiem sobie wyobrazić istnienia szybszych jeszcze wibracyj. Ponieważ zaś liczba wibracyj z wysokości dźwięków postępuje w stosunku geometrycznym, to na wywołanie niedosłyszalnego dla nas *C* w 16-ej oktawie trzeba miljonów wibracyj; te zaś poruszone być mogą na mocy prawa łączności tonów, np. przez *C* w 4 oktawie o 1500 wibracjach.

Wynaleziony przez Reeley'a motor jest metalową kulą o średnicy 75 centymetrów. Jest ona osadzona na nieruchomej korbie i na niej może się wkoło obracać. Z drugiej strony umocowana jest do kuli sztabka, zakończona kółkiem transmisyjnem. Korba nieruchoma wchodzi we wnętrze kuli i kończy się aparatem, składającym się z blaszek wibrujących, podobnych do rejestrów czyli piszczałek organów, z wibrujących rurek, połączonych z temi blaszkami, z kilku kamertonów i z jednej blaszki Chladniego. Blaszka Chladniego służy do wprowadzenia wszystkich różniących się nieco tonów do zgody z głównym tonem.

Uderzenie młotkiem wprowadza w wibracje najpierw blaszki i wkrótce rurki i kamertony. Tym sposobem gromadzi się niejako w tej kuli jeden i ten sam ton w kilku najwyższych oktawach. Wytwarzają się wibracje miljonowe, które wywierają silne parcie o ścianę wewnętrzną kuli tak, jakby ją parły setki i tysiące palców.

Naraz kula zaczyna się obracać z niesłychaną szybkością i za pomocą wyż wspomnianej transmisji porusza mechanizm, który w ciągu 18 minut wykuwa dziurę, półtora metra głębokości w tak twardym kamieniu jak kwarc.

Olbrzymi wynalazek ten scharakteryzował uczony angielski Wiliam Crookes, chrzcąc go mianem bombardowania niedziałek (*bombardement of the atoms*).

Wedle niego, materja znajduje się wciąż w stanie bezustannego ruchu, który się usuwa z pod wszelkich obliczeń ludzkich. Im więcej ona się dzieli, tem więcej oswobadza się z więzów kohezji. Przez miljonowe zaś wibracje tonu mole kuły i niedziałki rozłączają, uwalniają się, oraz wchodzą w stan „bombardowania atomicznego". Na tem prawie opiera się, wedle Crookesa, ruch ciał niebieskich.

Wynalazek Reeley'a spowoduje ogromny przewrót w stosunkach ekonomicznych.

Nowo wynaleziona siła nic nie kosztowałaby, więc... do muzeum starożytności poszłyby wszystkie maszyny, poruszane przez parę i elektryczność!

Węgiel kamienny przestałby być „czarnym chlebem", żywiącym i wzbogacającym kraje przemysłowe. Oszczędność ludzkiej pracy byłaby olbrzymia.

Przedewszystkiem zaś rozwiązaną byłaby zagadka kierowania się niezależnie od wiatru w żegludze powietrznej. Usiłowania w tej mierze bowiem spełzły dotychczas prawie na niczem dla tego, że wszelkie maszyny parowe i elektryczne nie są dość lekkie, a zarazem silne, aby mogły przeciwdziałać skutecznie sile przeciwnego wiatru.

Najpierw zrozumieli to Francuzi.

Pułkownik Le Mat, który się zajmuje specjalnie aeronautyką, zwrócił powszechną uwagę świata uczonego na wynalazek Reeley'a. Przed kilku tygodniami, w czasie uroczystości jubileuszowej na cześć słynnego chemika Chevreuila w Paryżu, wypowiedział on mniej więcej, co następuje:

„Byłeś pan łaskaw zajmować się mojemi pomysłami, dotyczącemi żeglugi powietrznej. Moje wynalazki okazały się całkiem niepraktyczne wobec odkrycia nowej siły przyrodzonej, która rozwiązuje zagadkę kierowania balonami. Amerykaninowi Reeley udało się ją zastosować w przedziwnych doświadczeniach. Siła ta t. zw. atomiczna, może być spotęgowaną niemal do nieskończoności bez potrzeby używania do niej aparatów ciężkich i obszernych. A więc pękł łańcuch, który trzymał dotąd żeglugę powietrzną uwięzioną przy ziemi!..."

W Europie zachodniej zajmuje się tym ostatnim wynikiem pomysłowości ludzkiej nietylko świat uczony, lecz i szersza publiczność.

Dr. S. K.

Kronika.

Lwów, dnia 10 listopada.

Następca tronu arcyks. Rudolf bawił dnia 26 zm. na łowach u księcia Alojzego Esterhazego w Eisenstadt i Esterhaza na Węgrzech, które to majątki, własność magnackiego węgierskiego rodu były swego czasu najulubieńszem miejscem pobytu cesarzowej Marji Teresy. Łowy też były tam z dawien dawna sławne, a o przepychu jaki tam rozwijano świad zyć może między innemi okoliczność, że wielki mistrz tonów Haydn umyślnie dla księcia Esterhazego skomponował marsz myśliwski, którego poszczególne części zastosowane do poszczególnych momentów polowania odgrywali umyślnie wyuczeni trębacze. Były to piękne dawne czasy, ale i dzisiaj jeszcze polowanie cesarskie u księcia Esterhazego wypadło bardzo świetnie. Po śniadaniu w zameczku myśliwskim w t. zw. dzikim parku, zarosłym gęstą dębiną i dzikiemi kasztanami, na przestrzeni przeszło 2000 morgów, rozpoczęło się polowanie, które miało przebieg bardzo pomyślny. Położono 17 jeleni, z których 3 ubił arcyks. Rudolf. Po łowach nastąpiło zwiedzanie zamku Esterhazych, gdzie nagromadzone są zabytki dawnych czasów, a między innymi słynne cztery karety szklane, które służyło cesarzom i królowym, a którymi ks. Mikołaj Esterhazy podczas koronacji cara w Moskwie zaćmił nawet bizantyński przepych.

Na drugi dzień podjęto wycieczkę do tak zwanego parku Hartlowskiego, gdzie w parę godzin ubito 400 bażantów i 85 zajęcy, z którego to łupu lwią część położył arcyksiążę Rudolf.

Przeniesienia Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie przeniósł zarządzeę więzień sądu obwodowego w Nowym Sączu, Józefa Korabczyńskiego, w charakterze kancelisty do sądu obwodowego w Tarnowie; kancelistę sądu obwodowego w Nowym Sączu, Józefa Gruela, i kancelistę sądu obwodowego w Tarnowie Józefa Ciszka, w tym samym charakterze służbowym, pierwszego do Jasła, drugiego do Nowego Sącza, wreszcie zamianował kancelistami przy sądzie obwodowym w Jaśle: Jana Łukawskiego i Adama Neybara, kancelistów sądu powiatowego w Jaśle, Wincentego Łasia, kancelistę sądu powiatowego w Zastawny, Aleksandra Polańskiego, kancelistę sądu powiatowego w Zastawny, Aleksandra Polańskiego kancelistę sądu powiatowego w Nisku i Franciszka Wendekera, podoficera rachunkowego I klasy przy 57 pułku piechoty, zaś Ludwika Larischa, podoficera rachunkowego I klasy przy 93 pułku piechoty kancelistą sądu obwodowego w Nowym Sączu.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie z powodu utworzenia sądu obwodowego w Jaśle, przeniósł adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Nowym Sączu, Antoniego Korczak Michalewskiego w tym samym charakterze służbowym do Jasła, a Zygmunta Günthera, podoficera rachunkowego I kl. przy 20 pułku piechoty w Krakowie, zamianował kancelistą przy sądzie powiatowym w Nisku.

Uroczyste nabożeństwo w dzień świętego Stanisława Kostki 18 b. m. odprawione będzie w kościele OO. Jezuitów o godz. w pół do 11 z rana.

Ślub. Dzisiaj o godz. $9^1/_2$ rano odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Władysława Szyszkowskiego, inżyniera Wydziału krajowego, z panną Miłosławą Zawadzką z Królestwa Polskiego. Młodą parę połączył ks. Piotr Rylski, wuj pana Szyszkowskiego.

Główną wygraną wiedeńskiej loterji wystawy jubileuszowej 25 000 złr. wygrał teatralny krawiec wiedeński, nazwiskiem Kowarzyk.

Rok 1889. W roku przyszłym przypada Wielkanoc znowu dość późno, bo 21 kwietnia, a tem samem Popielec dopiero dnia 5 marca.

Zapusty będą zatem trwać o s i e m t y g o d n i i trzy dni. Boże Ciało, które w 1886 przypadało w połowie lata, 24 czerwca, w roku przyszłym obchodzone będzie 20 czerwca, w dzień przed kalendarzowym rozpoczęciem się lata, a Zielone Święta będą 9go czerwca. Zaćmień księżyca będzie tylko dwa w 1889 obydwa widzialne u nas, mianowicie: pierwsze 17 stycznia z rana, drugie 12 lipca wieczór. Z trzech zaćmień słońca jakie na rok przyszły przepowiedziane są, żadne w Europie widzialne nie będzie. Jako osobliwość podnieść należy, że nów księżyca wypada w styczniu i w marcu po dwa razy w tych miesiącach i w te same dnie (1 i 31). W październiku zaś powtórzy się dwa razy (2 i 31) pierwsza kwadra księżyca.

W sprawie Towarzystwa kredytowego miejskiego dowiadujemy się, że na terminie reparytycyjnym nietylko wielu członków wniosło zarzuty przeciw pociąganiu ich do pieniężnej odpowiedzialności za długi Towarzystwa, ale sporo członków zaprotestowało przeciwko cyfrze długów i sposobowi rozdzielenia ich między obowiązanych do spłaty. Obiega również pogłoska, że cała sprawa konkursa powtórnie oprze się o kratki sądu karnego.

W Zakopanem spadł dnia 3 i 4 b. m. jak nam donoszą, wielki śnieg i pokrył ziemię grubą warstwą, mróz zaś dochodził w dniu 6 b. m. do — 12° R. a dnia 7 bm. dochodził do — 14° R.

Przeniesienie zwłok ś. p. Władysława Sabowskiego (Wołodego Skiby) znanego powieściopisarza z tymczasowego schronienia do murowanego grobowca odbyło się w Warszawie 6 b. m. przy licznym udziale przyjaciół i kolegów zmarłego. Grobowiec jest w kształcie kapliczki, a nad nim wznosi się skromny ale piękny pomnik, na którym wyrzeźbiony jest medaljon z obliczem zmarłego, a pod nim napis: „Władysławowi Sabowskiemu, poecie, powieściopisarzowi, publicyście, ur. 1839, zmarłemu 1888, zacnemu koledze, towarzysze pracy".

Z Rady państwa. Komisja Izby posłów obradująca nad uregulowaniem stosunków żydowskich, wybrała swoim referentem przed pełną Izbą posła Gniewosza.

Pos. P e r n e r s t o r f e r w dowód uznania i wdzięczności za mowę wygłoszoną 24 maja b. r. w Izbie posłów w sprawie sądownictwa galicyjskiego otrzymał w tych dniach adres, podpisany przez kilka tysięcy mieszkańców miasta Lwowa.

Szkoła politechniczna lwowska otrzyma wkrótce powiększenie jej etatu nauczycielskiego, już bowiem został zatwierdzony przez cesarza wniosek systemizowania trzeciej, nadzwyczajnej katedry nauk inżynierskich.

Ankieta w sprawie wykupna propinacji, zwołana przez Wydział krajowy, rozpoczyna w poniedziałek w południe swoje narady. W skład tej ankiety zaprosił Wydział krajowy posłów krajowych: Mieczysława hr. Reja, dr. T. Skałkowskiego, dr. T. Pilata, nadto radzcę dworu Karasińskiego i emeryt. radzcę dworu Hajliga. Ze strony Wydziału wezmą udział w ankiecie dr. Wereszczyński i dr. Romer. Zadaniem ankiety będzie zbadać tak projekt rządowy jak samoistne projekty w sprawie wykupna, a za kanwę jej obrad ma służyć memorjał wypracowany przez Wydział, w którym wszystkie projekty pod względem ich finansowej i ekonomicznej donisłości porównano.

Profesor dr. Roeppell znany przyjaciel naszego narodu, obchodził w Wrocławiu dnia 4 b. m. 80 rocznicę urodzin. Licznie zebrani w domu sędziwego jubilata przyjaciele i koledzy ofiarowali mu biust jego z kararyjskiego marmuru, pięknie przez artystę wrocławskiego Behrendsa wykonany. Po przemówieniu naczelnego prezesa Seydwitza, i rektora uniwersytetu prof. Polecka, przemawiał prof. Nehring, dziekan fakultetu filozoficznego i w mowie swej wspomniał z uznaniem między innemi o I. tomie „Historji polskiej", którą Roeppell wydał w roku 1840 a zarazem wręczył jubilatowi adres z powinszowaniem w imieniu Akademji krakowskiej a od Towarzystwa historycznego we Lwowie dyplom na członka honorowego. Pomiędzy gratulacjami znajdował się także adres uniwersytetu lwowskiego, telegram od Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu i od rektora uniwersytetu krakowskiego prof. Kasparka w imieniu uniwersytetu. Po przyjęciu licznych deputacyj od różnych towarzystw, zakończyła się uroczystość, gdyż sędziwy jubilat wymówił się od ofiarowanej uczty i wszelkich więcej rozgłośnych owacyj.

Zmarli. W Gródku August Tyczyński, pocztmistrz tamtejszy i były żołnierz z r. 1863.

W Krakowie: Józefa z Ćwiartkiewiczów Korowa, obywatelka m. Krakowa, w 74 roku życia.

Tomasz Długosz, doktorand medycyny, porucznik rezerwy 13 pułku, w 26 roku życia.

Wandelin Wodpol, weteran z roku 1831, zmarł w Poznaniu dnia 8 bm.

Joanna Lang wdowa po urzędniku, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 73.

Jan Aleksandrowicz, urzędnik skarbowy zmarł we Lwowie przeżywszy lat 72.

Czerwone świstki. Podczas wjazdu cesarza Wilhelma do Neapolu rzucano mu jak wiadomo pod nogi nietylko wiązki wonnego kwiecia, ale także i czerwone świstki papieru, za pomocą których już w czasie pobytu cesarza w Rzymie irredentyści, republikanie, socjaliści, a nawet anarchiści próbowali za manifestować najgorętsze swoje życzenia. Policja neapolitańska przychwyciła na gorącym uczynku rozrzucania tych kartek szesnastu młodych ludzi. Dnia 31 z. m. stanęli oni w Neapolu przed zwykłym trybunałem wyrokującym, oskarżeni o zaburzenie spokoju publicznego. Atoli ani obwinieni ani też nawet sam sąd nie zdawali się brać sprawy bardzo na serjo. Przekonywa o tem sam przebieg procesu.

Przewodniczący trybunału rozpoczął go nadzwyczaj uprzejmą odezwą do oskarżonych.

— Ebbene figlioli, więc tedy kochane dzieci — rzekł on zażywając dozę tabaki — słyszeliście o co was obwinia prokurator państwa, co macie do odpowiedzenia na to oskarżenie.

Na to każdy z podsądnych odpowiadał na swój sposób. Jeden tylko nazwiskiem Giovanni Bergamasco, przyznał się, że pochwycono go w chwili, kiedy podejmował na poczcie pakiet czerwonych kartek przysłany przez niejakiego pana Friqueta z Marsylji. Wszyscy inni zapewniali sąd o swej niewinności; członkowie jednego stronnictwa zwalali winę rozrzucenia kartek na członków drugiego, socjalni demokraci oskarżali republikanów, ci znowu irredentystów itd.

— No dobrze — rzekł przewodniczący po przesłuchaniu wszystkich podsądnych — jesteście niewinni jak gołąbki, nikt z was nie zamierzał nic złego, a tem mniej wykonał. Zobaczymy jednak co na to powie milicja.

Przesłuchano tedy sześciu milicjantów, którzy zeznali jednomyślnie, że trzech oskarżonych przyaresztowano w chwili, kiedy puszczali czerwone świstki na wiatr, resztę zaś podsądnych uwięziono wskutek zarządzenia dyrektora policji ze względów publicznego porządku.

Na to powstał adwokat Zuppetta z zapytaniem:

— Co pan rozumiesz pod wyrazami porządek publiczny.

— Pan, jako adwokat — odpowiedział strażnik — powinieneś wiedzieć o tem lepiej odemnie. Porządek publiczny jest to poszanowanie ustawy i uczuć większości.

Tą klasyczną definicją zamknięto pierwszy dzień rozprawy. Drugi nie miał już tak spokojnego przebiegu. Przyszło do ostrych starć pomiędzy prokuratorem a obrońcami podsądnych, którzy wykazywali, że policja naciągnęła sztucznie cały materjał dowodowy, posługując się w tym względzie sposobami niedozwolonemi, zaczerpniętemi jeszcze z burbońskich tradycyj. Obrońcy żądali mianowicie, żeby dyrektor policji przedłożył oryginalną depeszę z Ventimiglja, którą zawiadomiono go, że jeden z oskarżonych miał w mieszkaniu swem przechowywać 1000 czerwonych świstków, wskutek czego zarządził u niego rewizję domową.

Wniosek obrońców w tym względzie sąd odrzucił. Dalej pewna dziwna niezgodność dat stampilij pocztowych na przedłożonych przez policją jakoby skonfiskowanych pakietach z czerwonymi kartkami, zdaje się rzucać na policją podejrzenie, że sama całą tę awanturę z czerwonemi kartkami wywołała. Obrońcy postawili wniosek, ażeby tych pakietów, przez policję przedłożonych nie dołączano do akt procesu, ale i tego wniosku trybunał nie uwzględnił.

Ostatecznie po kilkudniowej rozprawie trybunał uznał się niekompetentnym, wskutek czego sprawa przyjdzie zapewne przed sąd przysięgłych.

Nagła śmierć prof. Bogdanowskiego. Petersburski Tygodnik Medyczny pisze:

Spełniając obowiązek swego zawodu, zmarł w Petersburgu dnia 3 bm. znakomity chirurg i dyrektor chirurgicznego zakładu prof. dr. Bogdanowski. Przystąpił był właśnie do amputacji ramienia pewnemu choremu, gdy wtem zirytował się niezręcznością jednego ze swych asystentów i padł na ziemię. Zerwał się jednak natychmiast i rzekł: „muszę dalej operację wykonywać". Ale runął powtórnie na ziemię i wyzionął ducha.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj dr. Jan Fried, założyciel a później przez lat kilkanaście dyrektor Zakładu kredytowego włościańskiego. — W południe przechodząc placem Marjackim, padł na trotuarze rażony apopleksją. Wniesiono go do sklepu optyka Boskowitza, przywołano naraz ie do życia i odwieziono do domu. Tam jednak powtórzył się atak, ale już tak silny, że wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną.

Naszym paniom radzimy poróbić znaczne zapasy nici, bo niebawem podrożeją one znacznie, fabrykanci bowiem austrjaccy, niemieccy i angielscy zawarli kartel i na mocy niego podwyższyli cenę swoich wyrobów o 10 do 35 prct.

700.000 zł. stracił jeden z wielkich banków w Anglji wskutek fałszerstwa weksli, popełnionego przez urzędnika banku Glinkę, który całą tę sumę przegrał następnie na giełdzie. Proces w tej sprawie właśnie przeprowadzony wywołał wielkie zajęcie w świecie finansowym angielskim. Glinka skazany został na 10 lat ciężkiego więzienia.

Rozmowa z Sarą. Od 30 paźdz Sara Bernhard wstrząsa nerwami wiedeńczyków i przyprowadza do rozpaczy arystokratki wiedeńskie toaletami z „tysiąca nocy i jednej".

Grała dotąd „Damę kameljową", „Fedorę", „Adrjannę" i „Fru-fru", a grać będzie „Teodorę" i „Toskę".

Zajęła w Wiedniu wspaniałe apartamenta „Imperialu", w których zwykle król Milan przebywa.

Gdy *interviewer* jednego z pism miejscowych wszedł onegdaj do wielkiego salonu, którego meble i cała fizjognomja utrzymana jest w tonie zielonym i ciemno-szkarłatnym, Sara kończyła jeszcze swą toaletę, a mąż jej, p. Damala, leżał w gorączce, przeziębiony lub zmęczony podróżą z Brukselli, odbytą błyskawicznie.

Za parę minut wielka artystka zjawiła się w salonie w czarującym negliżu Wyglądała świeżo i czerstwo; w pięknych, błękitnych, jasnych oczach nie pozostał najmniejszy ślad spędzonej bezsennie nocy.

— Po każdem przedstawieniu jestem tak wzburzona, że muszę dla oprzytomnienia chwytać za jakąś ciężką książkę — rzekła Sara. — Najczęściej, zdarza mi się w ten sposób wykołatać sen. Wczoraj wzięłam do ręki nowe dzieło znanego antisemity, Drumonta, i z oburzenia na niesprawiedliwość i płytkość jego spostrzeżeń i rozumowań nie mogłam zasnąć do rana!

Interviewer zaskoczony był tym wstępem. Stanąwszy przed obliczem królowej szyku, elegancji i lekkomyślności, o wcale innych rzeczach pragnął z nią mówić. Artystka z powagą profesora „socjologji" zbijała tymczasem „paradoksa" i „fałsze" autora „La France juive".

Tego było w końcu zawiele dziennikarzowi, zlekka więc zboczył w dziedzinę sztuki. Ale od której zacząć? Sara jest nietylko pierwszą artystką dramatyczną na kuli ziemskiej, wykuwa ona z marmuru statuetki i grupy, godne poważnego podziwu, pisze „wyznania" dramatyczne, maluje...

— Tylko w muzyce pozostanę zawsze partaczką. Podczas, gdy modelowania nigdy się nie uczyłam i wzięłam się do niego z instynktu, podczas, gdy piszę tylko dlatego, ponieważ każda kobieta jest urodzoną literatką, męczyłam się lata całe nad fortepjanem i doszłam na tym instrumencie do tej wprawy, na jaką zdobyć się może każda córka portjera bez talentu.

Na pytanie, jakie są dalsze plany artystki, odpowiedziała:

— Będę grała jeszcze przez trzy lata i to zawsze w podróży Zbiorę wówczas — pomimo bajońskich sum, jakie wydaję na toaletę, które są mojem szaleństwem — tyle, abym do reszty życia mogła bez troski poświęcić się moim ulubionym rozrywkom: rzeźbie i literaturze.

— Resztę życia? — zauważył mimowolnie z grzecznym uśmiechem *interviewer*; artystka wygląda tak kwitnąco, jak nigdy. Wszakże powiedział ktoś świeżo, że cienka Sara teraz dopiero z krainy cieniów schodzi na świat dotykalny.

— Cóż pan chcesz, jestem przecież teściową! I zapewniam pana, że rolę tę gram z wielką sumiennością i zapałem. Dzieci moje, Maurycy i jego serdeczna laleczka, ubóstwiają mnie, a ja z rozkoszą odpłacam im za ich serce!

— Czy powróci pani kiedyś jeszcze do kolebki swoich pierwszych trjumfów do „Théatre francais?"

Energiczne „przenigdy!" było błyskawiczną odpowiedzią artystki, która z widocznem rozdrażnieniem mówiła dalej:

— Théatre francais" już nie istnieje, odkąd nie ma w nim Coquelina. Jedyną tam jeszcze artystką znaczącą jest Reichenberg. Wielcy artyści nie mogą dłużej pracować w tym podupadłym teatrze. We Francji nie wielu już mamy dzisiaj prawdziwych artystów. Nietylko u nas zresztą, na całym świecie coraz ich mniej dzisiaj..

— Czy sądzi pani, że nasze konserwatorja teatralne są temu winne?

— Nie, panie. Cygaństwo nie wydało nigdy wielkości; nauka systematyczna rozwija sztukę, ale wszystko zależy od pisarzy i smaku publiczności. Składamy jeszcze zimne hołdy starym klasykom, ale nie interesujemy się nimi, a rzeczy równie wielkich, uszlachetniających sztukę aktorską, nikt dziś nie pisze. Dajcie nam dziś Goethego, Szyllera, Rasyna, Kornela, a z nimi powrócą na świat wielcy aktorowie, wielkie aktorki!...

Mówiono potem o Wiedniu, którym zachwycała się Sara. Rozmowę przerywano co chwila; lokaje wnosili bez przerwy na srebrnych tacach listy i karty wizytowe; pierwszych prawie nie czyta, odwiedzających prawie nie przyjmuje. Wszystko to widocznie ją nudzi.

Wtem wchodzi posłaniec „magazynu konfekcyj damskich." Sara zamówiła wczoraj kostjum wedle danego wzoru. Posłaniec przynosi list, w którym magazynierka przyznaje się, iż zapomniała, w jakim kolorze ma być suknia: biała, czy czarna?

— Biała! — woła Sara Bernhardt, tupiąc nóżką i mnąc konwulsyjnie niewinną ćwiartkę papieru. — Naturalnie, biała!... Czarną suknię posłałam tylko na model!... *Mon Dieu!* Jak można o czemś podobnem zapomnieć!... Jak można zmienić biały kolor na czarny!... To nie do wytrzymania!...

Mało co brakowało, a nerwowa artystka byłaby cofnęła obstalunek w „salonie", w którym zapominają o rzeczach tej wagi.

I znowu powódź kart wizytowych, potem reżyser, proszący na próbę, na którą artystka nie pójdzie.

— Próbójcie wy sami, ja umiem rolę i mogę przekąsić tymczasem śniadanie.

Za chwilę służba ustawiła przed *divą* jej ranną przekąskę. Podano ostrygi, pasztet z trufli, rostbeef, zimną pulardę, omlet z owoców, wino reńskie, bordeaux i coś tam jeszcze.

Tu wypadało przerwać wątek rzomowy.

Szajkę złodziei, która w okolicy Horożanki przez długi czas niepokoiła mieszkańców, wytropił nareszcie żandarm z Zawałowa Kamiński. Należeli do niej dwaj bracia Zalescy, kowale z Hnilcza i karany już 4 letniem więzieniem Chodzikiewicz. Wszyscy zostali aresztowani i oddani do sądu. W domu ich znaleziono rzeczy wartości 309 zł. a między temi futra damskie, zapasy sera, mięsa, tytoniu, wina i piwa w butelkach, wódkę w baryłce i wiele innych rzeczy, nadto 13 kłódek z rozbitych piwnic, spiżarni i sklepów. Dochodzenie wykazało, że urządzali oni wyprawy aż w okolice Halicza, Bołszowiec, Ujścia Zielonego i Brzeżan. Zachodzi podejrzenie, iż wiele rzeczy ukryto w lesie. Odebrane rzeczy zostały oddane sądowi powiatowemu w Podhajcach, dokąd strony poszkodowane mogą się zgłaszać.

Współcześniczka mamutów. *Times* podaje urywek z listu p. Pattersona, profesora z Greenock, który donosi, iż przy układaniu nowego toru kolejowego znaleziono w pokładzie gliny żywą ropuchę. Zwierzę to było na wpół odrętwiałe i miękkie, jak gdyby wcale nie miało kości. Zważywszy, że pokłady gliny należą do okresu lodowego, żaba ta żyć musiała około 20 000 lat.. *Graphic* dodaje, iż w parę godzin po wyjęciu jej z gliny, ropucha zakończyła swój żywot i przechowaną została w muzeum miasta Greenock.

Zola przed sądem w Londynie. Przed londyńską Izbą sądową toczyła się niedawno rozprawa przeciw braciom Vizitelly, jako wydawcom *Nany*

i innych dzieł Zoli w przekładzie angielskim. Podczas rozprawy prokurator chciał przeczytać parę ustępów z *Nany* i z *Ziemi* ale przewodniczący sędziów przysięgłych przerwał mu prośbą, ażeby oszczędził im przykrości słuchania podobnie skandalicznych rzeczy. Oskarżeni w obawie wysokiej kary, którą prawo wymierza aż do dziesięcioletnich robót przymusowych, odstąpili od pierwotnego zamiaru, by obstawać przy swojej niewinności, lecz przyznali, że pisma te są niemoralne i nieobyczajne i prosili o uwzględnienie okoliczności łagodzących. Sąd skazał ich na zapłacenie 100 funtów (1100 zł.) kary i utratę kaucji 200 funtów. Nadmienić wypada jeszcze, że gdy adwokat oskarżonych dowodzić chciał, że Zola jest znakomitym powieściopisarzem, sędzia sir Chumbris, zaprotestował przeciw temu jak najenergiczniej, i tak krzewiciel skrajnego naturalizmu, na tym nawet punkcie nie znalazł łaski przed sądem angielskim.

Napisy na nagrobkach. W małych miasteczkach można wyczytać niekiedy iście humorystyczne napisy na nagrobkach. Oto parę próbek:

„Tu leży X. Pogrążył w żalu *większą część* swojej rodziny."

„Tu leży N., pozostawiwszy w nieutulonym żalu ojca, matkę, babkę i brata swego, *burmistrza tutejszego*.

Na bulwarze paryskim.

Roznosiciel gazet drze się na całe gardło: „Dziennik wieczorny! Dziennik wieczorny!"

— Czy możesz mi dać dziennik jutrzejszy? — żartuje jakiś wesoły pasażer.

— Nie panie, wszystkie sprzedałem onegdaj...

W sądzie.

— Jesteś oskarżony o kradzież zegarka z wystawy jubilerskiej.

— To tylko wina jubilera... przy zegarku była kartka z napisem: „rzadka okazja", to też skorzystałem!

Teatr. Dziś „Mikado" operetka w 2 aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro po południu „Matka rodu Dobratyńskich" tragedja w 5 aktach F. Grillparzera. — Wieczorem „Błazen królewski" operetka w 3 aktach Müllera.

Literatura i Sztuka.

* **Wiejskie rozkosze.** P. Witold Traczewski młody a sympatyczny autor paru utworów granych na naszej scenie z powodzeniem jak n. p. „W rezerwie", napisał nową komedję p. t. „Wiejskie roskosze", która niebawem ujrzy światło kinkietów teatralnych.

* **„Echo"** pismo muzyczne, teatralne i artystyczne, wychodzące w Warszawie, w numerze 225 z 3 listopada zawiera: — Jan Styka (z portretem), przez Wojciecha Gersona. — Mnich, nowella Włodz. Stebelskiego (dalszy ciąg). — Mistrz z via Gaëta, przez Aleksandra Rajchmana. — Dr. Förster, nowy dyrektor Burgu, przez X — Galerja sylwetek teatralnych (Zofja Szlezygierówna) przez Mefista. — Z teatrów paryzkich, przez Amę. — „Korneliusz Voss." nowa komedja Pawła Schöntana, przez Rysińskiego.— Ze świata tonów. — Kronika. — W fejletonie: Cmentarne kwiaty, (nowelka), przez Catulle Mendès.

* **Misyj katolickich** zeszyt jedenasty zawiera Jun Czang, nadzwyczajne dziecko. Podług mgra Reynaud, wik. ap. w Cze Kiang. — Zabawny epizod przy powtórnem wyjściu za mąż matki Jun Czanga. Pierwsze wychowanie Jun Czenga. Jego choroba. Widoczne działanie łaski Bożej. Nawrócenie Jun Czenga i całej jego rodziny — Z podróży po Indjach, przez msgra Władysława Zaleskiego (c. d.) — VIII. Zwiedzenie innych miejscowości położonych w Indjach portugalskich. Nieprzyjemności na morzu i recepcja na stałym lądzie. Lektyki i twarde głowy. Osobliwsze seminarjum. Duchowieństwo goańskie. Indyjska „Ostenda" i stroje. — Listy z nad Gangesu. — I List O. Grosjean T. J, przełożonego misji w Kalkucie, do msgra Zaleskiego w Rzymie. — Misje OO. Kapucynów (c. d.). — X. Węgry. Grecja Ziemia święta. Persja — Chrześciaństwo na wyspach Filipińskich (c. d.) — VII. Działalność zakonników religijnych. — Święty Piotr Klawer, apostoł murzynów (c. d.) — XI. Św. Klawer i jego prace w szpitalach św. Sebastjana i św. Łazarza. — XII. Klawer nawraca zbłąkane owieczki do Kościoła katolickiego. — Wiadomości bieżące z misyj.

W zeszycie tym znajdują się następujące illustracje: Madagaskar: Dwie rodziny katolickie z Tananarywy, podług fotografji. — Chiny: Kościół Matki Boskiej Bolesnej w Cze-Kiang, podług rysunku Chińczyka. Jun Czeng, podług fotografji. — Filipiny: Praca krajowców nad przygotowaniem tytoniu Manilla. — Msgr. Fancinlli, Kapucyn, delegat apostolski w Mezopotamji.— Mezopotamja: Namiot Kurdi i mielenie zboża na sposób krajowy. — Msgr. Tosi, Kapucyn, arcybiskup Agru w Indjach wschodnich — O. Bonawentura, Kapucyn, misjonarz w Trebizondzie. — Z albumu misyjnego ks. biskupa Lorrain. — Progi na rzece Abbitibi. — „Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary", jego bohaterowie i współpracownicy.

Misje katolickie wychodzą w Krakowie (przy ulicy Kopernika 26) w miesięcznych zeszytach, pełnych prześlicznych illustracyj, i kosztują rocznie z przesyłką pocztową tylko 4 zł.

* **Tanie, illustrowane wydanie „Pana Tadeusza."** Gdy przed kilku laty księgarnia H. Altenberga we Lwowie przystąpiła do wydawnictwa „Pana Tadeusza" z illustracjami Andriollego, nie zliczeni wielbiciele wieszcza Adama i jego arcydzieła przyjęli to wydawnictwo z niekłamanym zapałem. Dziś już dzieło to, pomimo że wcale taniem nie było— kosztowało bowiem 28 zł. — jest na wyczerpaniu, a księgarnia nakładowa przysposabia nowe wydanie, które dla tem większego rozpowszechnienia wyda w formacie zmniejszonym, w wielkiej ósemce, po nadzwyczaj niskiej cenie. Dzieło zdobić będą 24 illustracje Andriollego, te same, które były w dawniejszym wydaniu, tylko stosownie do formatu zmniejszone, dalej zaś portret poety podług oryginału malowanego przez przyjaciela naszego wieszcza p. Tonny Toullion. Klisze wykonane są w zakładzie drzeworytniczym Angerera we Wiedniu, co już jest poręką ich doskonałości. Całości dopełnią piękny, welinowy papier oraz staranny, wyraźny druk jak i gustowne okładki, tak że wydanie to wytrzyma pod każdym względem porównanie z podobnemi wydawnictwami zagranicznemi, i będzie piękną ozdobą każdej biblioteki. Całe dzieło obejmie 6 zeszytów po 75 ct., z których pierwszy wyjdzie 1 grudnia, następne co miesiąc jeden. Sposób wydawania zeszytami za granicą a zwłaszcza w Niemczech powszechnie przyjęty, dobrym jest głównie dlatego, że i najmniej zamożnym ułatwia nabycie pożądanego dzieła.

Dotychczas wszelkie ilustrowane i ozdobnie drukowane dzieła wykonywane były za granicą; należy się więc uznanie księgarni Altenberga, że powierzając druk zaszczytnie znanej oficynie W. L. Anczyca w Krakowie, zaś wykonanie okładek introligatorowi Zeńczykowskiemu tamże, popiera przemysł krajowy.

Czytelnikom naszym gorąco polecić możemy to wydawnictwo.

Rozmaitości.

— **Ruch na angielskich kolejach.** Następujące ciekawe daty znachodzą się w wykazach o ruchu na kolejach angelskich w roku 1887:

Sieć kolei angielskich ma 19.578 mil angielskich długości, a przejechało na niej 1,066.689 osób z rocznemi kartami abonentowemi, 31,323,789 pasażerów pierwszej klasy, 64,139 356 pasażerów drugiej klasy i 638,215.386 osób jadących trzecią klasą. — Ogólny dochód z przewozu osób dał 26,136.354 fnt. sterl., z czego wpłacili abonenci roczni kwotę 1,972.999 ft., pasażerowie pierwszej klasy 3.081.508 ft., pasażerowie drugiej klasy 2,788.803 ft., pasażerowie trzeciej 18,293.044 ft.

W lokalnym ruchu na kolejach londyńskich, które mają 61 mil ang. długości, przewieziono 397.719 osób z kartami abonentowemi, 6 827.238 pasażerów pierwszej klasy, 21,480.442 pasażerów drugiej klasy, a 106.024.918 pasażerów trzeciej klasy. Ogólny dochód z przewozu pasażerów wynosił 1,296 071 ft., z czego przypada na pasażerów trzeciej klasy 850.000 funtów sterlingów.

Z powyższych dat wziął pochop londyński alderman Berret, aby na jeneralnem posiedzeniu kolejowem postawić wniosek zaprowadzenia na angielskich kolejach tylko jednej klasy wagonów.

Wniosek ten wywołał żarliwą rozprawę, a dziennikarstwo angielskie podzieliwszy się na dwa stronnictwa, prowadzi nad tem dyskusję, przytaczając za wnioskiem lub przeciw niemu argumenty natury finansowej i społecznej. Na czele przeciwników wniosku sir Berreta stoi wpływowy *Times*. Przyznaje on wprawdzie że liczba i opłaty pasażerów trzeciej klasy przewyższają w olbrzymim stosunku liczbę i opłaty pasażerów innych klas, ale nie przypuszcza, żeby temu można było zapobiedz bez zaszkodzenia interesom finansowym kolei, gdyż przewożąc wszystkich pasażerów trzecią klasą i za cenę biletów trzeciej klasy, spadłyby dochody kolei mniej więcej o 3 6 milj. ft. st., tj. prawie o siódmą część ogólnego dochodu z przewozu osób. Przeciętna wysokość opłaty bez dania jakiegokolwiek ekwiwalentu spadłaby z 26 na 14 pensów. Zarazem wzmogłoby się żądanie jeżdżącej publiczności o lepiej urządzone wagony niż dzisiejsza trzecia klasa, a jeżeli wedle dzisiejszych cyfer ruchu osobowego wolno przypuścić, że wiele osób z powodu gorszych stosunków majątkowych jeździ teraz trzecią klasą, a nawet są takie osoby, które tylko dlatego nie podróżują żeby nie jeździć trzecią klasą, to trudno mieć nadzieję żeby z zaprowadzeniem jedynej trzeciej klasy mógł się zwiększyć ruch pasażerów na kolejach angielskich.

Zresztą doświadczenia zrobione w Ameryce okazują, iż właśnie dlatego że tam istnieje tylko jedna klasa wagonów tak wzmogło się żądanie wykwintniejszego urządzenia wozów i oddzielenia się od tłumu jadących, że w owej demokratycznej Ameryce wozy salonowe Pulmanna kursują dziś na wszystkich linjach, bo za drogą cenę nastręczają sposobność jechania wygodniej i odrębnie w lepszem towarzystwie.

W Anglji nawet uczy doświadczenie że na wielu dość krótkich linjach jeżdżąca publiczność tak lubi wagony salonowe, że chętnie płaci wysokie ceny, aby tylko w nich jechać.

Używanie więc wagonów salonowych lub sypialnych wzmogłoby się tylko z chwilą zaprowadzenia jednej klasy wagonów a z pewnością nie przysporzyłoby kolejom większego dochodu. Właściwym powodem, dlaczego obecnie wagony pierwszej klasy tak mało są używane, jest bezprzecznie to, że jazda niemi jest trzykrotnie droższą niż trzecią klasą, a nie nastręcza trzykrotnie większych wygód. Co gdyby się stało i gdyby wygody w pierwszej klasie odpowiadały istotnie wysokiej cenie biletów, możnaby śmiało liczyć, że wzmogłaby się liczba jeżdżących pierwszą klasą a koleje miałyby z tego tytułu większe dochody.

Wagonów drugiej klasy używają w Anglji dlatego mniej, że jeżdżą w nich zwykle słudzy wysokiej arystokracji, a niejedna inteligentna i przyzwoita kobieta chętniej jedzie trzecią klasą razem z robotnikami aniżeli w towarzystwie wyuzdanych lokajów klasą drugą. — Nakoniec i to jest przyczyną olbrzymiej frekwencji wagonów trzeciej klasy, że wiele towarzystw kolejowych — chcąc przynęcić publiczność na swoje linje — urządziło wagony trzeciej klasy z lepszemi wygodami, tak iż mało się różnią od wagonów klas wyższych.

Zatem nie usunięcie podziału na klasy, lecz lepsze urządzenie wagonów pierwszej i drugiej klasy może zdziałać, aby większa liczba podróżnych tych wagonów używała

To są argumenta, których używa *Times*, a za nim wiele innych pism angielskich przeciw zaprowadzeniu na tamecznych kolejach jedynej trzeciej klasy, a czytając je wpada się mimowolnie na myśl, że z cyfer o ruchu pasażerów na kolejach nietylko angielskich ale wogóle europejskich możnaby dojść do innych wniosków jak do wniosku zaprowadzenia na nich — zamiast trzech lub czterech klas istniejących — jedynej jednej klasy.

Zestawiając bowiem liczbę pasażerów z ilością utargowanych pieniędzy za bilety, widzi się, że przeciętna cena przewozu jednej osoby jest bardzo niską; na austrjackich kolejach przekracza o bardzo niewiele jednego guldena; że więc już to powinnoby zachęcić koleje, aby — zamieniwszy system wydawania biletów o cenach i sprzedawania kart abonamentowych — zastanowiły się nad zaprowadzeniem biletów zonowych o jednostajnych cenach bez względu na długość przebywanej drogi w obrębie jednej zony. Tak np. ażeby za guldena można było odbywać podróż w okręgu od stacji wyjazdu w promieniu mil 10, za 2 zł. w promieniu mil 50, a za 5 zł w obrębie całej monarchji.

Przykład poczt, które zaprowadziły niską jednostajną opłatę od listów, dowodzi, że nie uczyniło to bynajmniej uszczerbku w dochodach, lecz owszem podniosło je. To samo bez wątpienia powtórzyłoby się w ruchu osób na kolejach, bo w skutek zaprowadzenia jednostajnej a niskiej ceny biletów zonowych zwiększyłaby się z pewnością frekwencja podróżnych, a co za tem idzie i dochód za przewóz osób.

Kwestja ta zatrudniała już niejednokrotnie zarządy kolejowe Europy, dotąd jednak nie wyszła jeszcze poza stadjum statystycznych i finansowych badań; lecz wedle światłego zdania wielu ekonomistów będzie wkońcu rozwiązaną na rzecz biletów zonowych, a jeżeli nie obecne pokolenie, to zapewne następne podróżować będzie na wszystkich kolejach kontynentu za biletami bez porównania tańszemi.

— **Król bez legitymacji.** Francuski dekret o cudzoziemcach, który przepisuje, że każdy obcy meldując się w policji musi być w posiadaniu paszportu i metryki, wielu już ludziom przyczynił kłopotu.

Świeżo zdarzyło się to byłemu królowi neapolitańskiemu Franciszkowi II. — Zdetronizowany ten władzca nie może w żaden sposób zadość uczynić wymaganiom policji francuskiej, ponieważ nie posiada ani paszportu ani metryki, a nie może się o papiery te postarać, gdyż musiałby ich zażądać od rządu włoskiego, którego uznać nie chce.

Nie pozostaje mu zatem nic innego, jak tylko nie meldować się i czekać banicji, gdyby rząd francuski nie dał się nakłonić do ustępstwa dla króla bez legitymacji.

— **Koszta wyboru prezydenta** w Stanach Zjednoczonych Ameryki obliczył jeden z dzienników nowojorskich. Podaje on, że samo miasto Nowy Jork wydaje na wybór prezydenta 1,250 000 fr. W sumie tej są między innemi takie pozycje jak korowód z pochodniami, który w Nowym Jorku kosztuje 100 000 fr., podczas gdy w mniejszych miastach za 2500 fr. można urządzić coś zupełnie przyzwoitego. — Wielki mityng wyborczy w Nowym Jorku kosztuje 5000 fr. jeżeli usposobienie na mityngu ma być „podniecone" to 15 000 fr., a jeżeli zgromadzeni mają przyjmować kandydata aklamacją i oklaskami to 25.000 f..

Wogóle wszystkie koszta podczas wyboru prezydenta na całym obszarze Stanów Zjednoczonych oblicza ów dziennik na 100 milj. fr.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 60 października do 3 b. m. sprawdzono w kraju naszym z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Ostrowie, Leszczkowie i Zawiszni (pow. sokalski)

Ospę owczą w Gusztynku, Turylczu, Latkowcach i Podfilipiu (pow. borszczowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Krystynopolu, Sokalu, Kłusowie, Opulsku, Nowymdworze, Poturzycy, Konotopach, Łuczycach, Siebieczowie, Prusinowie, Machnówku, Przewodowie, Oserdowie i Juczkowie.

Róża wąglikowa u świń w Odrzykoniu (powiat krośnicński).

Świerzb u koni w Borszczowie.

Nosacizna u koni w Rożyskach (p. skałacki).

= **Wywóz klepek bednarskich** z Austrji do Francji zmniejszył się doniośle w pierwszych dziewięciu miesiącach bieżącego roku, bo wywieziono ich w porównaniu z rokiem zeszłym o 4 3 milj. sztuk mniej. Umniejszenie to wyszło na korzyść Rosji, skąd idzie obecnie znaczna ilość klepek do Francji, szczególnie z nad brzegów Czarnego morza, gdzie około Poti zakupiło pewne towarzystwo francuskie wielkie przestrzenie lasów, tam wyrabia klepki i okrętami sprowadza do Francji

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 9 listopada.

Na dzisiejszym targu obroty były znowu ograniczone, ponieważ właściciele zboża starają się utrzymać dotychczasowe ceny, a spekulanci i młynarze — wobec stałej tendencji za granicą a w skutek tego utrudnionego odbytu — wstrzymują się na teraz od zakupów w przewidywaniu dalszej zniżki.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.10, za czerwoną 7.50 do 8.—, za żółtą 7.50 do 8.—; za żyto 6.— do 6.50, za jęczmień 6 25 do 7.—, za owies 5.75 do 6 25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 8 listopada.

Wiadomość o znacznych odpływach złota z banku londyńskiego źle usposobiła wieczorne operacje w Paryżu i Frankfurcie, gdyż odjęła wiarę w możność zniżenia stopy procentowej. U nas na wczorajszej giełdzie wieczornej znalazła ta wiadomość wyraz w dalszej obniżce kursów, ale dziś z rana otrzymane z Londynu depesze o obniżeniu się stopy prywatnego dyskontu tamże na 3 pr., wskazało, że tameczny pieniężny targ nie cierpi bynajmniej na brak gotówki i że w obec tego niebawem będzie zmuszony bank londyński obniżyć swoję stopę procentową. To podniosło usposobienie tutejszej giełdy i podnieciło ruch po zniżonych kursach.

Mnożyły się więc zlecenia kupna, a chociaż nie mogły one dotrzymać kroku podaży ze strony arbitrażu, wstrzymywały jednakowoż usuwanie się kursów, idące za notowaniami Berlina. Tam ruch wsteczny w walorach rosyjskich a przeważnie w rublach nie ustawał a owszem wzmagał się.

Dziś spadały one bez przerwy i stanęły na 202·50 marek, bowiem więkza część spekulacji, pracującej w rublach „a la hausse", brała spadek rubli za zjawisko finansowe oparte na donioślejszych przyczynach, więc nie tak łatwe do usunięcia, i ratowała się przed znaczniejszemi stratami rzucając na sprzedaż ogromne ilości not rosyjskich. W chwili dopiero, kiedy panika doszła do ostatecznych kresów, bo brakło nawet nabywców na ofiarowane w sprzedaż ruble, nastąpił zwrot ku lepszemu, a hasło ku temu dał Paryż.

Stamtąd nadeszły bowiem pogłoski, otulone w mgłę tajemniczości, iż rokowania rządu rosyjskiego o zawarcie kilkuset miljonowej pożyczki są już na ukończeniu. Na wieść tę i na wiadomość, że giełda paryska powitała pogłoskę o rosyjskiej pożyczce nagłym podskokiem notowań, przeszedł Berlin również w repryzę, a ruble raptownie podskoczyły na 204·50 marek. Niestety zapóźno przekonano się, że tym razem panika nie była niczem uzasadnioną i że na wabika w postaci bankructwa domu handlowego Sieskinda dała się berlińska giełda wyprowadzić w pole przez Paryż, który wiedząc już przedwczoraj o rokowaniach pożyczkowych i licząc na podniesienie się kursu rubli, sprowadził zniżkę, aby ją wyzyskać dla siebie. W obec tego ruble podniosły się wieczorem na 207 marek i na wszystkich polach spekulacji zapanowała znów zwyżka. Na giełdzie naszej berlińska repryza mało jeno oddziałała, bo wyniki jej doszły już zapóźno, aby poprawić kursa.

Zamknięto więc południowe czynności po kursach ścieśnionych tak w papierach jak w efektach przemysłowych i kolejowych.

Renty wyszły z dzisiejszych obrotów stosunkowo najlepiej, bo niektóre z nich straciły niewiele z wczorajszego poziomu, a srebrna i austrjacka złota poprawiły nawet swoje notowania.

Oto stan kursów z zamknięciem południowej giełdy:

Kred. austr. 307·20, węgier. 302·—, angl. 112·—, union. 210·50, bankv. 97·50, länd. 217·50, ludw. 210·75, czern. 210·50, rent. pap. 82·05, srebr. 82·55, austr. zł. 109·65, pap. 97·60, węg. zł. 101·05, pap. 92·10, ruble 1.23 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu przystąpiła Izba do wyboru komisji do wniosku posła Chamca i do niektórych wyborów uzupełniających, poczem przyjęła w trzeciem czytaniu przedłożenie dotyczące górnictwa. Następnie obradowano nad projektem ustawy o szczególnych przepisach co do podziału spadku dla średnich posiadłości włościan. Pos. Chlumecky oświadczył w imieniu mniejszości komisji, że mniejszość w zasadzie zgadza się z tem przedłożeniem, ponieważ nie ogranicza ono swobody dowolnego rozporządzenia spadkiem a i przyznaje w sposób sprawiedliwy ingerencję sejmom krajowym, należałoby jednak zamiast ustanowionego w §. 7 precipium od wartości kapitału wprowadzić oszacowanie od czystego dochodu. Mniejszość uznaje smutne położenie wiejskiej ludności, lecz przyczyny tego położenia są inne jak te, które większość podaje; wnosi zatem ustanowienie parlamentarnej ankiety dla sprawy w mowie będącej. Dalej nazywa mówca zarzuty podniesione przeciw liberalnemu ustawodawstwu agraryjnemu nieusprawiedliwionemi i wykazuje, że wartość posiadłości włościan nie spadła, lecz przeciwnie podniosła się. Usunięcia smutnego stanu ludności wiejskiej dokonać można za pomocą innych środków, mimo to mniejszość będzie głosowała za przystąpieniem do specjalnej rozprawy.

Minister rolnictwa wskazuje na wielkie znaczenie i potrzebę ustawy, która w jednym z najważniejszych punktów swoich zmierza ku zachowaniu i wzmocnieniu ludności wiejskiej, podnosi gruntowność przedsięwziętych dochodzeń i zbija na podstawie bogatego materjału cyfrowego twierdzenia Chlumeckiego. Wskazuje szczególnie na to, że według statystycznych dochodzeń podziały spadku w niektórych okolicach do niebezpiecznych doszły rozmiarów, i że w obec przedłożonego wielkiego materjału statystycznego o stosunkach agraryjnych Austrji, który daje dostateczne odpowiedzi na wszelkie pytania n. p. co do zadłużenia się włościan, parlamentarna ankieta jest zbyteczna. Pewnem jest, że wolny podział gruntów pociągnął za sobą uciążliwe i jak najgorsze skutki.

W r. 1887 w samych tylko Czechach podzielono 673 posiadłości i rozbito je na 7080 parcel. Należy zatem położyć koniec takim faktom sprowadzającym ruinę włościan. Przedłożona ustawa, którą minister jak najusilniej do przyjęcia zaleca, jest zdaniem jego, pierwszym nieśmiałym jeszcze krokiem na tej drodze. Przyjęcie ustawy przez Izbę będzie rząd uważał jako zachętę do obmyślania dalszych w tym kierunku kroków (Żywe oklaski z prawicy).

Pos. Otton Pollak upatruje w przedłożeniu walkę poglądów feudalnych przeciw liberalnym zdobyczom, gdyż nad włościanami ma być rozciągniętą opieka i ma być ograniczone wolne prawo dysponowania majątkiem. Mówca nie spodziewa się przyjęcia poprawek, które miałby do zalecenia, przestrzega jednak większość przed dalszem postępowaniem na drodze po której ona idzie. Po wystąpieniu jeszcze posła Türcka z jego znanego stanowiska za przedłożeniem większości, przerwano rozprawę.

Następnie pos. Engel i tow. postawili wniosek, aby i nie niemieckie mowy wciągano do stenograficznego protokołu, a pos. Kljun, aby podniesiono płace profesorów teologji. Następne posiedzenie w poniedziałek.

W sprawie dzisiejszego wniosku pos. Engla o zapisywaniu i nie niemieckich mów w stenograficznym protokole, pisze *Reichsrathscorrespondenz* pod dniem 26 i 27 października, że w tej samej kwestji miała miejsce wymiana listów między prezydentem Izby posłów i wnioskodawcą, w której prezydjum trwając przy odmowie danej wnioskodawcy poprzednio ustnie, przytoczyło liczne powody tej odmowy i podało, że życie parlamentarne może należytą siłę prawodawczą osiągnąć tylko przez ciągłe ćwiczenie w jednym kierunku. Ale i pominąwszy tę okoliczność, stają konsekwentnemu przeprowadzeniu tego życzenia inne przeszkody w drodze. Musianoby bowiem oprócz 18 stenografów, jacy są dzisiaj, jeszcze 42 (t. j po sześć dla każdego nie niemieckiego języka) przyjąć, coby podniosło odnośny wydatek poczwórnie. Dalej musianoby zmienić zawartą między rządem a dyrektorem stenografów umowę, podług której dyrektor obowiązanym jest tylko niemieckie mowy stenografować. Dalsze trudności leżą w powołaniu zdolnych weryfikatorów, oddawaniu weryfikowanych tłómaczeń i wskutek tego w nieuniknionem powracaniu do załatwionych już przedmiotów ze strony posłów innych języków na następnych posiedzeniach.

Bukareszt 10 listopada. Wobec fałszywych pogłosek do jakich dała powód sekwestracja kolei czerniowiecko-jaskiej oświadcza rząd, że wypłata kuponów nastąpi prawidłowo 13/4 i 13/10.

Tryjest 10 listopada. Niemiecka eskadra przybyła tu wczoraj na ćwiczenia

Ateny 10 listopada. Cesarzowa Elżbieta powróciła z wycieczki na wyspę Zante wczoraj do Korfu.

Na wczorajszym balu w tureckiem poselstwie obecni byli królestwo i inni książęta.

Berlin 10 listopada. Parlament zwołany na dzień 22 listopada.

Nowy-Jork 10 listopada. Republikanie zwyciężyli także i w zachodniej Wirginji.

Wiedeń 10 listopada. Najj. Pan udzielił ambasadorowi w Paryżu hr. Hoyos wielki krzyż orderu Leopolda.

Salgotarjan 10 listopada. Pomimo wybuchu gazów, zdołano wszystkich robotników pracujących w kopalniach uratować.

Paryż 10 listopada. Komitet rewizyjny przyjął wniosek Labordere'a żądający, aby wypracowana przez konstytuantę konstytucja przedłożoną została pod głosowanie narodu.

Londyn 10 listopada. Podług oświadczeń rządu w Izbie niższej podniesiono liczbę angielskich okrętów wojennych, stojących przy wybrzeżu wschodniej Afryki, do siedmiu i mają tam działać angielska i niemiecka flota — każda oddzielnie.

Londyn 10 listopada. Na bankiecie, danym przez lorda-majora, oświadczył Salisbury w mowie swojej, że rząd angielski w żadnym razie nie ma zamiaru prowadzić polityki przeciwnego stronnictwa. Zajście z ambasadorem Sackville nie narusza stosunków angielsko-amerykańskich. Powstanie w Afganistanie zostało stłumione.

Nie ma też powodu obawiać się braku lojalności ze strony sąsiadów. Wypadki w Suakimie dowodzą, że zobowiązania Anglji w obec Egiptu nie są jeszcze spełnione; przyjdzie jednak czas, kiedy Egipt będzie mógł oprzeć się na własnej sile. Minister jest zdania, że wszystkie rządy Europy żywią głębokie życzenie utrzymania pokoju i spodziewa się, że przy tem życzeniu pozostaną. Wojna europejska ma w dzisiejszych czasach znaczenie zupełnego zniszczenia pokonanych. Obawiać się tylko należy, aby wybuch namiętności mas ludowych, które oczywiście nie mają i mieć nie mogą dobrych informacyj, nie porwał za sobą rządów. Dalszem źródłem trosk jest konieczność ciągłego pomnożenia uzbrojeń, które pochłaniają ogromne sumy i nasuwają pytanie, czem się to wszystko skończy?

Salisbury sądzi jednak, iż okoliczność, że 5 europejskich mocarstw trzyma 12 miljonów wojska pod bronią nie powinna przecież zmniejszyć nadziei w utrzymanie pokoju. W końcu wyjaśnił minister konieczność wojennych przygotowań Anglji i stwierdził jedność angielskiego narodu z rządem, który nadewszystko pragnie pokoju.

Petersburg 9 listopada. W reskrypcie swym do generał-admirała w. ks. Aleksego wypowiada car zadowolnienie z powodu skutecznego wypełnienia najwyższej swej woli, tej mianowicie, ażeby na Czarnem Morzu była flota, zdolna do obrony tamtejszych mieszkańców nadbrzeżnych i rozwoju wszelkich tamecznych przedsiębiorstw przemysłowych.

Podczas bytności swej w Rosji południowej car przekonał się o tem i z prawdziwą radością widział całą eskadrę okrętów wojennych gotową do wystąpienia w obronie interesów rosyjskich na morzu Czarnem.

Przyjechali do Lwowa

10 listopada 1888.

Hotel Żorża: E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Obertyński z Nowego Sioła. M. księżna Czartoryska z Podhajec. K. dr. Kobryniec z Krakowa. M. Lenartowicz z Kołomyi. K. dr. Lenartowicz z Kamionki Strumiłowej. F. Parofsky z Berna. J. baron Kometer z Czerniowiec.

Hotel Europejski: A. Pirgo z Wiednia. J. Prokopczyc z Łańcuta. O. Sandbank z Jarosławia. E. Würl z Gródka.

Hotel Angielski: H. Kłosowski z Rymanowa. J. Gall z Krakowa. J. Lipski z Zarudzia. S. Piotrowski z Konstancji. K. Wintoniak z Uciszkowa.

Hotel Langa: A. Juchmanko z Borszczowa. A. Mende z Krakowa. S. Medlinger z Sambora. A. Hordyński z Borszczowa. J. Jerusalem z Wiednia. L. Ekstein z Wiednia. J. Jelinek z Wiednia.

Z zbożowych targów.

10 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible]70—7.6[illegible]	6.70—7.50	6.60—7.45	6.85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4.8[illegible]—5.40	4.70—5.30	[illegible].70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.5[illegible]—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	[illegible].50—6.30	5.2[illegible]—6.1[illegible]	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6.—10.—	5.75—9.7[illegible]	5.—9.50	4.40—9.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	12.[illegible]0—13.50	12.60—13.—	[illegible]2—13.30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	[illegible]0.—65.—	49—61—	48—64—	[illegible]5—48—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	57.—58.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 listopada godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	309 —	Węg. kolej półn. wschodn.	169·50
Alpiny	44 —	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg.	303 50	Akcje tyton.	103 75
Anglobanki	113·—	Gal. obl: indem.	104·75
Uniony	212·—	Elbethale	200.—
Ludwiki	212 75	Länderbanki	219 50
Nordbahny	245·75	Renta zł. węg.	101 35
Lombardy	104 50	Bankvereiny	98 75
Losy tureckie	23 60	Renta węg. pap.	92 42
Staatsbahny	252 50	Ruble	1·26
Czerniowieckie	211·—		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 10 listopada 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	211 75	215 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	209 50	213 —
Banku hip galic. 200 zł w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w n	99 75	100 75
5% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 75	[illegible]4 75
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	[illegible]5 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	95 75	[illegible]6 75
„ „ „ 4½% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. d) 6 [illegible] 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ d) 5 2 [illegible]	— —	48 —
4 Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	[illegible]04 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. [illegible] em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4 [illegible]	92 25	93 25
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.73	5.83
Dukat cesarski	5 76	5.86
Napoleondor	9 61	9 71
Półimperjał rosyjski	9 96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	[illegible]25½	1·27½
100 marek niemieckich	59 50	60.50

Anonse PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Ekonom w sile wieku, żonaty z 15letnią praktyką, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami z posad ekonomskich i samoistnych, poszukuje odpowiedniej posady — zaraz lub od Nowego Roku. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać: Chrzanów, poste restante ekonom P. D.

W kamienicy przy ulicy Ossolińskich l. 11. II. piętro. Nr. drzwi 46. jest do sprzedania garnitur mebli, pokrytych wełnianym adamaszkiem, stół orzechowy do saloniku, szafa i stół do jadalni z blatami.

Dwa pokoje do wynajęcia każdego czasu. Ulica Kurkowa liczba 9.

Poszukuję buhaja rasy Murzthal. Posiadacze raczą się zgłosić pod adresem: E. H. poczta Horożanka.

Potrzebną jest klucznica, któraby umiała gotować. Zgłosić się do Zarządu folwarku w Żołym.

Na ulicy Leona Sapiehy liczba 19 są dwa pomieszkania do wynajęcia. Jedno o 3, drugie o 4 pokojach z kuchniami, piwnicami, strychami. Bliższa wiadomość u właściciela tamże.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.